

4,40
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570

Piątek 3 września 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI



Sport. Startuje koszykarska ekstraklasa. Derby Spójnia - King na inaugurację strona 24

Kinga Preis: Jak smakuje PRL w filmie „Zupa-nic”



ZDJEĆIA: JANUSZ WOJTOWICZ, ST. SZER. PIOTR PYTEL / 12 BZ, TADEUSZ SURMA, STOWARZYSZENIE STOKCZYN PO SASIEDZKU

Rozmowa. – Jestem takim samym twórcą, jak reżyser czy operator – mówi nam aktorka strony 16-17



Region. Były łyż wzruszenia, uśmiechy i radość. Teraz czas na zasłużone urlopy i odpoczynek wśród najbliższych. Nasi „misjonarze” wrócili do domu strona 3

Bohater z ul. Szafera odnaleziony. Uratował człowieka

To pan Norbert w poniedziałek udzielił pierwszej pomocy porażonemu prądem elektromonterowi strona 8

**Dodatek
telewizyjny
na tydzień**



Szczecin. Na Stoliczynie 1 września ktoś zniszczył tablicę upamiętniającą pionierów miasta strona 4

AKCJA



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szczecin

„Szafowanie dla Ingi”

Celem akcji jest zbiórka różnego rodzaju tekstyliów w dobrym stanie. Dochód z ich sprzedaży w całości zostanie przekazany dla Ingi Niedźwieckiej z Przesocina.

Często mamy w szafach nieużywane, niepotrzebne rzeczy, a nie wiemy co z nimi zrobić, bo wyrzucić szkoda. Teraz można nadać im drugie życie i pomóc Indze w zebraniu funduszy na terapię genową i rehabilitację w walce z najcięższą postacią rdzeniowego zaniku mięśni. Brakuje niecałych 2 mln zł. Akcja odbywa się pod patronatem „Głosu” i GS24.pl.

- Inga już dawno powinna otrzymać terapię genową, a ten cel wciąż jest poza naszym zasięgiem - mówią rodzice dziecka.

Tekstyla można dostarczyć na miejsce finału lub znaleźć najbliższy punkt zbiórki dla siebie na facebook.com/groups/inga-sma/

Na 14 września zaplanowano wielki finał akcji. Będzie w godz. 14-19 na parkingu przy Netto Arenie w Szczecinie. (JASZ)

TWITT TYGODNIA

AKCJA NISZCZENIA INSTALACJI GRANICZNYCH POMIMO JASNEGO STANOWISKA POLSKI, UNII I NATO W SPRAWIE PROWOKACJI MIŃSKA, A WIĘC JASNE, ŻE MOSKWI TEŻ, TO UDERZENIE W BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE. NIE MA W TYM KONTEKŚCIE ZNACZENIA, KTO RZĄDZI I JAKIE FRAZESY PADAJĄ Z UST UCZESTNIKÓW AKCJI.

WOJCIECH JAKÓBIK, REDAKTOR NACZELNY BIZNESALERT.PL

KULTURA



Od dziś teatralna uczta. Kontrapunkt

W piątek startuje 55. Przegląd Teatrów Małych Form „Kontrapunkt”. Przez dziesięć dni będziemy mogli się cieszyć wydarzeniami podczas jednego z najstarszych festiwali teatralnych w Polsce. Zobaczymy dziewięć spektakli w nurcie konkursowym i dziewięć w nurcie OFF Kontrapunkt. W programie jest wiele wydarzeń towarzyszących, m.in. teatralny eksperyment „White Rabbit, Red Rabbit” Nassima Soleimanpoura,

spektakl kulinarny Giena Mientkiewicza, nowa produkcja Fundacji pod Sukniami czy Stowarzyszenia Kamera. Będzie opowieść o Ludwiku Margulesie, Polaku, który zrewolucjonizował meksykański teatr. Będzie całodzienna ekspedycja do Ośrodka Rampa Kultury i Twierdza Design w Goleniowie. Zaplanowano koncerty, wśród nich Ensemble Kompopolex - wrocławskie trio specjalizujące się w muzyce najnowszej. Uroczysta inauguracja dziś o godz. 19 w Pleciudze. (MK)

AUTOPROMOCJA

GŁOS
SZCZECIŃSKI

Dzień dobry
w poniedziałek.
Zacznij tydzień
z nowym wydaniem



Prenumerata ☎ Zadzwoń!

94 340 11 14

✉ prenumerata.gdp@polskapress.pl

prenumerata.gs24.pl

Jutro u nas

Temat dnia:
 optymizm

Korzyści z bycia optymistą dotyczą życia prywatnego i zawodowego.



Kuchnia

Dania z nich
są pyszne

Wyraziste w smaku pory są świetnym składnikiem sałatek i surówek.



Gwiazda

Anna
Dereszowska

Aktorka jest silną kobietą w życiu prywatnym, a nie tylko na ekranie.



LOTTO

01.09.2021 r., godz. 21.50

Multi Multi: 2, 3, 9, 10, 13, 14, 21, 25, 27, 29, 31, 34, 35, 50, 54, 61, 69, 71, 74, 79 plus 13

Ekstra Pensja: 13, 14, 29, 31, 34+4

Ekstra Premia: 1, 22, 29, 33, 34+2

Mini Lotto: 8, 16, 27, 29, 36

Kaskada: 1, 4, 5, 6, 8, 11, 15, 19, 20, 21, 22, 23

Super Szansa: 9, 9, 8, 3, 5, 9, 4

02.09.2021 r., godz. 14

Multi Multi: 1, 2, 7, 9, 18, 20, 31, 32, 38, 44, 49, 50, 51, 52, 54, 59, 65, 69, 73, 79 plus 18

Kaskada: 2, 5, 8, 9, 10, 12, 15, 16, 17, 18, 21, 22

Super Szansa: 7, 2, 7, 4, 5, 8, 9

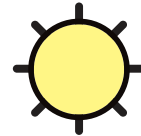
WALUTY Z 02.09.2021

USD 3,8044 (-)
EUR 4,5067 (-)
CHF 4,1554 (-)
GBP 5,2452 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

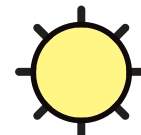
Pogoda w regionie

Dzisiaj

23°C
11°C

Barometr
1017 hPa
Wiatr
25 km/h
Uwaga
porywy wiatru

Sobota

20°C
9°C

Barometr
1020 hPa
Wiatr
14 km/h
Uwaga
chłodna noc

Niedziela

20°C
8°C

Barometr
1024 hPa
Wiatr
18 km/h
Uwaga
prawie bezchmurnie

KRÓTKO

Szczecin

Bez uciążliwego
zwężenia na węźle
Granitowa

Dobra wiadomość dla zmotoryzowanych: najpóźniej dziś zlikwidowane będzie wahadło na ul. Radosnej. Zwężenie jezdni spowodowało spory korek oczekujących na przejazd w kierunku autostrady A6.

- Dobiegają końca prace drogowe na ul. Radosnej przy skrzyżowaniu z ul. Dziką. Wykonawca robót deklaruje, że najpóźniej 3 września w ciągu dnia zlikwidowany zostanie ruch wahadłowy na tym odcinku. Kierowców prosimy o zachowanie uwagi - informuje Piotr Zieliński z magistratu.

Prace przy węźle potrwać do końca roku. Zgodnie z planem miały zakończyć się na początku września 2020 roku. Później zakwalifikowany harmonogram przebudowy ul. Krygiera i Granitowej zakładał zakończenie ich wiosną 2021, następnie w sierpniu. Obecnie zmotoryzowani mogą korzystać ze skrzyżowania, które znajduje się u zbiegu ul. Krygiera i Granitowej. Jednak jest to tymczasowa organizacja, na co wskazuje żółty kolor oznakowania poziomu. Stała organizacja ruchu ma być pod koniec roku. (JASZ)

REKLAMA

0010260690

UZDROWICIEL Z FILIPIN
Reynaldo Jun LITAWEN

REYNALDO JUN LITAWEN jest jednym z najlepszych filipińskich uzdrowicieli z wieloletnim doświadczeniem i praktyką uzdrawiania oraz dużymi osiągnięciami. Wieloletni członek Christian Spiritual Regeneration Movement i Stowarzyszenia Filipińskich Uzdrawicieli. Wywodzi się ze znanej rodziny uzdrowicieli na Filipinach. Jego nazwisko i moc uzdrawiania, znane są w całej Europie i Polsce.

Niespotykane umiejętności, intuicja i skuteczność uzdrawiania, a także dar przekazywania cudownej i pozytywnej energii zatrzymały u setek ludzi rozwój najcięższych chorób. Efektywność jego działania jest ogromna i pomocna przy rozmaitych chorobach w szerokim i nieograniczonym zakresie.

Jego moc uzdrawiania pomaga w leczeniu: chorób nowotworowych, wadach serca, chorobach oczu, nerwicach, deformacji kręgosłupa, miażdżycy, paraliżach, kamieniach nerkowych i żółciowych, chorobach prostaty, wrzodach żołądka i dwunastnicy, guzach i cystach, chorobach kobiecych oraz innych schorzeniach.

Przyjazd uzdrowiciela do Polski, to kolejna nadzieja dla setek chorych i cierpiących,

którym medycyna konwencjonalna nie pomogła.

Przykładem skuteczności uzdrawiania jest: **Pan Józef** z Wrocławia, któremu po dwóch wizytach u uzdrowiciela ustąpiły bóle kręgosłupa i zakończył się problem z przerostem gruczołu prostaty. **Pani Maria** z Krakowa zapewnia, że dzięki wizytom u Uzdrawiciela pozbyła się mięśniaków na narządach rodnych, co potwierdziły badania USG. **Pan Andrzej** z Gdańska po trzech wizytach u uzdrowiciela zdjęcie - USG potwierdziło pozbycie się kamieni w woreczku i nerkach.

Pani Janinie z Katowic po wizycie u uzdrowiciela wchłonął się guz piersi, który był przeznaczony do operacji. **Dopóki pacjent**



Przyjmujemy:

8 września - Szczecin

9 września - Białogard i Koszalin

☎ 503 613 852 784 609 208 693 788 894 ☎

CYTAT TYGODNIA

Same mury nie leczą, potrzebne są kadry na każdym poziomie systemu ochrony zdrowia. Dlatego oprócz inwestycji w infrastrukturę, będziemy także inwestować w ludzi, zwiększając liczbę limitów w naborach na studia medyczne.

Adam Niedzielski, minister zdrowia na inauguracji roku szkolnego w policealnej szkole w pomorskim Wejherowie.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

KALENDARYUM

1856

Na kanały mazurskie wypłynął pierwszy parowiec Masovia.

1881

Otwarto Teatr Nowy (1881-1901) w Warszawie.

1919

Podpisano porozumienie o warunkach wyjazdów polskich robotników do Francji, na mocy którego została powołana Francuska Misja Robotnicza z oddziałami w Warszawie, Częstochowie i Poznaniu.

1922

91,11 proc. spośród głoszących w referendum opowiedziało się przeciwko utworzeniu samodziel-

nego kraju górnośląskiego w ramach Niemiec.

1939

Rozpoczęła się akcja niemieckich dywersantów w celu opanowania Bydgoszczy, nazywana w niemieckiej propagandzie „krwawą nie-dzielią”, podczas której śmierć ponieśli obywatele polscy – Niemcy i Polacy – mieszkańcy Bydgoszczy i Pomorza Nadwiślańskiego, a następnie eksterminacyjna akcja Wehrmachtu, oddziałów Selbstschutzu, Einsatzkommandos i sądów doraźnych III Rzeszy, na polskich mieszkańcach miasta i Pomorza Nadwiślańskiego i żołnierzach Wojska Polskiego.

1941

W obozie Auschwitz dokonano pierwszej masowej egzekucji 600 radzieckich jeńców wojennych i 250 Polaków z użyciem cyklonu B.

SZCZECIN



FOT. SEBASTIAN WOKOŚ

Piękne zabytki Francji

Do 26 września na Alei Kwiatowej można oglądać wystawę „France eMotion”, która przybliża nam na zdjęciach kraj nad Sekwaną. Wystawę zorganizowało Stowarzyszenie Alliance Française w Szczecinie. Objazdowa wystawa to animowana podróż, zorganizowana przez francuską agencję Atout France we współpracy z Instytutem Francuskim w Paryżu. To

projekt artystyczny łączący prace młodych fotografów z różnych krajów, nowe technologie i francuskie obiekty kultury. Trzydzieści pięć niezwykłych dzieł w formie dyptyków ożywa dzięki rzeczywistości rozszerzonej, a celem wystawy jest rozbudzenie u widzów z całego świata ciekawości i ochoty na odkrycie bogactwa francuskiego dziedzictwa kulturowego.

(MK)

REKLAMA

0010246840

ALIOR BANK

APLIKACJA MOBILNA

KONTO W APLIKACJI ALIOR MOBILE – PROSTA CODZIENNOŚĆ

9:07

Tapnij w ikonę, aby zalogować biometrią lub wpisać kod PIN

Kod BLIK Bilety i parkingi Więcej opcji

90 MIN 3,50 PLN

BILET JEDNORAZOWY PRZESIADKOWY ULGOWY/1+2 STREFA

FAKTURA

PLN 87,88

ALIOR BANK

debit

POBIERZ Z Google Play **Pobierz w App Store** **COBIERZ W AppGallery**

www.aliorbank.pl

Aplikację Alior Mobile można pobrać na telefon bezpłatnie ze sklepów App Store (iOS), Google Play™ (Android™) lub AppGallery (dla urządzeń Huawei opartych na Google Mobile Services). Android i Google Play to znaki towarowe Google Inc. Szczegółowe informacje znajdują się w Taryfie opłat i prowizji dla Klientów Indywidualnych. Regulamin korzystania z kanałów elektronicznych dla Klientów Indywidualnych oraz właściwych regulaminach produktowych dostępnych w placówkach Alior Banku i na www.aliorbank.pl. Usługę Bilety i Parkingi realizuje Mobile Traffic Data Sp. z o.o. za pośrednictwem Systemu moBILET. Usługę Autostrady realizuje Autopay Mobility Sp. z o.o. Zgodnie z wykazem usług reprezentatywnych konto oznacza rachunek płatniczy, Stan na 16.08.2021 r.

Zniszczono tablicę dla pionierów miasta. Znaleźć sprawców, a szkodę naprawić

Łukasz Czerwiński
lukasz.czerwinski
@polskapress.pl



Szczecin

1 września do Stowarzyszenia Stołczyn po Sąsiedzku dotarła przykra wiadomość. W lapidarium przy ulicy Nehringa doszło do dewastacji. Zniszczona została tablica pamiątkowa dedykowana pionierom Szczecina.

Tablica pamiątkowa powstała w 1998 roku i została ufundowana przez Zarząd i Radę Miasta Szczecin oraz Mieszkańców Stołczyna. Umieszczono ją na terenie byłego cmentarza, który w 1997 roku został zagospodarowany pod park - lapidarium. Podniesiono obalone nagrobki, wycięto krzaki, a ciała dziesięciu pochowanych tam Polaków przeniesiono na Cmentarz Centralny.

Tablica stała się ważną częścią północnego Szczecina, była na niej dedykacja: „Pionierom Miasta Szczecin, którzy spo-



Tak tablica prezentowała się jeszcze kilka dni temu. Po prawej jest obraz zniszczeń. Kto i dlaczego ją rozbił? Tego na razie nie wiadomo. Mieszkańcy głowią się, jak przywrócić upamiętnienie pionierów dzielnicy

częli na tym cmentarzu w latach 1946-1954. Zarząd i Rada Miasta Szczecin oraz Mieszkańcy Stołczyna. Szczecin 1998”.

- Od 2018 roku z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Stołczyna Forum 1 listopada mieszkańcy Stołczyna, przedstawiciele stowarzyszeń działających na Stołczynie oraz Rady

Tablica pojawiła się na Stołczynie w 2018 r. po zagospodarowaniu terenu dawnego cmentarza, na którym pochowano pionierów



FOT. STOWARZYSZENIE STOŁCZYN PO SĄSIEDZKU

Osiedla Stołczyn zapalają przy tablicy znicze celem upamiętnienia pionierów Stołczyna. Z roku na rok w akcję włącza się coraz więcej mieszkańców dzielnicy - mówi Wiesława Rycerz, prezes Stowarzyszenia Stołczyn po Sąsiedzku.

Tablica przetrwała ponad 20 lat i w środę 1 września została

zniszczona przez nieznanych sprawców, rozbili ją na kawałki.

- Wczoraj Stowarzyszenie Stołczyn po Sąsiedzku otrzymało informację o zniszczeniu tablicy pamiątkowej znajdującej się przy wejściu do lapidarium przy ulicy Nehringa - podała w czwartek Wiesława Rycerz.

Sprawcy pozostają anonimowi, a każdy, kto widział zdarzenie lub podejrzane zachowania proszony jest o kontakt ze stowarzyszeniem i informację.

- Uprzejmie prosimy osoby, które widziały zniszczenie płyty lub posiadają informacje ułatwiające wykrycie sprawców zdarzenia o kontakt z Radą Osiedla Stołczyn lub Stowarzyszeniem Stołczyn po Sąsiedzku przez fanpage stowarzyszenia na Facebooku lub na adres e-mail: g.i.stolczyn@gmail.com) - apeluje prezes stowarzyszenia.

Obok poszukiwania sprawców trwa już burza mózgów, żeby znaleźć sposób na jak najszybsze odbudowanie jednego z symboli szczecińskiego Stołczyna. Wśród pomysłów pojawiło się zorganizowanie internetowej zbiórki, ale to tylko jedna z opcji. Przedstawiciele Rady Osiedla Stołczyn oraz lokalnych stowarzyszeń zapowiadają, że zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby tablica jak najszybciej wróciła na swoje miejsce.

© ©

0010260823



Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Mariana Ilnickiego,

który od wielu lat pełnił funkcję
Prezesa Spółdzielczej Agrofirmy Witkowo.

Jego odejście dotknęło nas wszystkich,
żegnamy Go z wielkim żalem.

Wyrazy najgłębszego współczucia, szczere kondolencje
oraz słowa otuchy w tych trudnych chwilach

Rodzinie i Bliskim

składa

**Zarząd i Rada Nadzorcza
Spółdzielczej Agrofirmy Witkowo
oraz Spółdzielcy**



Mural podzielił, a upamiętnia naszą pomoc dla Budapesztu 65 lat temu

Szczecin

Marek Jaszczyski
marek.jaszczyski@polskapress.pl

Chodzi o malowidło na Pomorzanach poświęcone polsko-węgierskiej współpracy z 1956 roku. Tymczasem są tacy, którzy nie rozumieją intencji autorów muralu. Nie wszystkim podoba się też forma artystyczna.

Mural „Braterstwo Polska Węgry” znajduje się na ścianie kamienicy przy ul. Dunikowskiego. Miasto odcina się od jego finansowania.

- Nie powstał w ramach „Street Art Szczecin 2021” - przyznaje Sylwia Cyza z magistratu. „Street Art Szczecin 2021” to projekt, w ramach którego zostało zrealizowanych siedem działań. Efektem są murale w przestrzeni miejskiej. Jednak nie ten na wspomnianym budynku.

Malowidło od razu wywołało mocną krytykę w mediach społecznościowych. Są tacy, którzy odnoszą kontekst do sytuacji z II wojny światowej. Królestwo Węgier, rządzone przez admirała Miklósa Horthy'ego jako regenta, było pierwszym państwem, które przyłączyło



FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

Mural upamiętniający pomoc szczecinian dla mieszkańców budapesztańskiego Csepel nie jest jeszcze skończony

się do paktu trzech, podpisanego między III Rzeszą, Japonią i Włochami. Węgry podpisały pakt 20 listopada 1940 r. Mural dotyczy co prawda XX wieku, jednak późniejszych lat. Wyjaśnia to jeden z internautów.

- Mural jest ukłonem w stronę solidarności ludzi i upamiętnieniem pomocy, jaką zorganizowali mieszkańcy Szczecina dla mieszkańców Węgier, a konkretnie dla dzielnicy Budapesztu, Csepel, podczas Powstania Węgierskiego w 1956 r. W tym roku jest 65.

rocznica tego wydarzenia - wyjaśnił Karol.

Jak udało nam się ustalić, mural jeszcze nie jest skończony. Będzie na nim umieszczony kod QR, który po odczytaniu przeniesie na stronę internetową z rysunkiem historycznym oraz okolicznościami powstania obrazu.

Internauci krytycznie podchodzą też do jego formy. Zdaniem niektórych jest zbyt „krzykliwy” i bardziej pasuje do minionych lat PRL, gdzie murale służyły propagandzie. To jednak kwestia gustu. © ©

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i gs24.pl/nekrologi

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Szczecin
bo.gs24@polskapress.pl,
697 770 190
reklama.szczecin@polskapress.pl

Do domów wróciła część „misjonarzy”. Inni jadą do Libanu

Region

Marek Jaszczynski

marek.jaszczynski@polskapress.pl

Byli izy wzruszenia, uśmiechy, niespotykana radość. Teraz przyszedł czas na zasłużone urlopy i odpoczynek wśród najbliższych. Do Polski wróciła właśnie część żołnierzy III zmiany PKW UNIFIL. W tym samym czasie do Libanu rozpoczął się wylot IV zmiany.

Żołnierze Polskiego Kontyngentu Wojskowego UNIFIL pełnili służbę w Libanie w ramach mandatu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Kontyngent liczy ponad 200 żołnierzy i pracowników.

Trzon III zmiany to żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej, głównie z 2 batalionu piechoty zmotoryzowanej ze Stargardu, ale w jej składzie byli również żołnierze innych jednostek wojskowych. Dowódca III zmiany to podpułkownik Daniel Kowalewski, żołnierz 10 wrocławskiego pułku dowodzenia.

Najważniejszymi zadaniami żołnierzy w Libanie jest patrolowanie granicy między Libanem a Izraelem, kontrolowanie przestrzegania pokoju, a także niesienie pomocy humanitarnej dla społeczności lokalnej.

Wraz z powrotem III zmiany zadania misyjne dla 12 BZ nie kończą się, na Bliski Wschód poleciała IV zmiana. Główną jej siłę tworzą żołnierze Dywizjonu Artylerii Samobieżnej w Choszcznie, pododdziału 12 BZ.

- Służba w kontyngencie wojskowym poza granicami kraju, bez względu na to, czy hełm ma kolor niebieski czy khaki, zawsze jest trudna. To najwyższa forma poświęcenia, jakiej w czasie pokoju od żołnierza wymaga ojczyzna - mówił podczas uroczystości pożegnania gen. dyw. dr Dariusz Parzyłak, dowódca 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Dodał, że wówczas zarówno na żołnierzach, jak i dowódcach ciąży większa niż zwykle odpowiedzialność. Służby na misji nie ułatwia także rozłąka z rodziną.

- Jednak biorąc pod uwagę wasze intensywne przygotowania, jestem spokojny o wasze umiejętności i profesjonalizm. Wszystkim wam życzę żołnierskiego szczęścia, bo ono też jest potrzebne - mówił generał.

W skład kontyngentu wchodzi 200 żołnierzy. Oprócz żołnierzy Dywizjonu Artylerii Samobieżnej tworzą go także wojskowi z 1 Brygady Logistycznej oraz specjaliści z innych jednostek, m.in. żandarmi, łącznościowcy, informatycy, zespół doradców z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych z Kielc, a także 20 żołnierzy węgierskich sił zbrojnych.

W V zmianie też wezmą udział żołnierze „Błękitnej”. Jest przygotowywana przez 12 BZ na bazie 3 batalionu piechoty zmotoryzowanej ze Stargardu, który już wystawiał I i II zmianę.

©



FOT. JADUSZ SURMA

Polska Nasz głos w Opolu

Dziś, w piątek o godz. 20.15 rozpocznie się koncert 58. KFPP w Opolu - Od Opolu do Opolu: Największe gwiazdy! Legendarne przeboje! W koncercie Debiuty tego dnia wystąpi dziesięciu młodych, zdolnych wykonawców, wśród nich Łukasz Brodowski ze Stargardu, wychowanek Młodzieżowego Domu Kultury w Stargardzie. Koncert transmitowany będzie na żywo w TVP.

Łukasz skończył 18 lat. Ten zdolny i sympatyczny wokalista dorastał na oczach stargardzian. Od dziecka śpiewa i występuje

na scenie. Przez lata związany był z dziecięcym zespołem Rupaki z MDK, z którym odnosił sukcesy m.in. na Międzynarodowych Dziecięcych Festiwalach Piosenki i Tańca w Koninie. Już jako nastolatek często śpiewał w duecie z inną wokalną perełką z MDK Stargard, Nailah Vitha. Ostatnio współpracuje ze stargardzkim producentem i raperem L-Pro. Łukasz w listopadzie 2020 roku wygrał odcinek „Szansy na sukces”, którego bohaterem był Marek Grechuta.

Zakwalifikował się do rocznego finału „Szansy na sukces” i głosami widzów wygrał. W nagrodę wystąpi dziś na koncercie Debiuty. (ECH)

REKLAMA

0010259923

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Seklana 3, Podgumy
www.zawszetani.pl
☎ 91 471 21 34
668 394 388

	WRZESIEŃ
KOSTKA	850
ORZECH	850
GROSZEK	830
GROSZEK 10-25 (ekogroszek)	850

OSTATNIE TYGODNIE PROMOCJI !!!

0010253363

Dołącz do Amazon w Kołbaskowie!

Oferujemy:



Darmowy transport na wybranych trasach



Umowę o pracę bezpośrednio z Amazon



Pracę 4 dni w tygodniu, 3 dni wolnego

Poleć znajomego i zyskaj
2000 złotych brutto*

amazon

Zadzwoń: 22 307 82 80

Aplikuj: pracujwamazon.pl

*Szczegółowe informacje dot. warunków wypłaty premii dostępne są w Regulaminie.



ST. SZER. PIOTR PYTEL/12 BZ

Teraz „misjonarze” mają czas na zasłużone urlopy i odpoczynek wśród najbliższych

Nasi ratownicy na razie bez radykalnych działań

Leszek Wójcik

leszek.wojcik@polskapress.pl



Region

Pracują, jak twierdzą, na dwóch, trzech etatach. Nie tylko opiekują się chorymi, ale ciężko pracują fizycznie. Na początku pandemii traktowano ich jak bohaterów, teraz ich codzienność wygląda inaczej: wyzywanie, poniżanie, szarpanie, próby pobicia. Ratownicy medyczni nie chcą już tak pracować. Poza tym są niezadowoleni z zarobków. Dlatego protestują. Wielu zwalnia się z pracy.

Protesty ratowników nie zaczęły się wczoraj. O podwyżki walczą od wielu miesięcy. W lipcu np. do pogotowia w Białymstoku wpłynęło 155 wypowiedzeń. W połowie sierpnia z pracy zwolnili się ratownicy w Gorzowie Wielkopolskim, a gorąco jest w całym lubuskim. W poznańskim szpitalu wojewódzkim spora część załogi po-



Zachodniopomorscy ratownicy w lipcu manifestowali przed urzędem wojewódzkim, spotkali się z wojewodą, w planach jest spotkanie z marszałkiem województwa

szła na zwolnienia lekarskie, a w Warszawie na zwolnienia poszła połowa załogi Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego i Transportu Sanitarnego grupy Meditrans.

Zachodniopomorscy ratownicy jeszcze nie podjęli tak drastycznych decyzji. W lipcu zorganizowali przed urzędem wojewódzkim manifestację, na którą przyjechało kilkudziesięciu przedstawicieli poszczególnych stacji ratowniczych. Umówili się wtedy z wojewodą na rozmowy. Pierwsze spotkania już były. Ale satysfakcjonu-

jącej odpowiedzi na złożone postulaty chyba nie będzie.

- Tematy poruszone przez przedstawicieli ratowników medycznych w czasie spotkania z wojewodą Zbigniewem Boguckim nie dotyczyły zakresu działania wojewody - twierdzi Piotr Pielesek z urzędu wojewódzkiego. - W związku z tym wojewoda zachodniopomorski skierował do Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego pismo, w którym prosi dyrektora o odniesienie się do zagadnień przedstawionych przez ratowników.

FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

W przyszłą sobotę dzieci pośmigają na rowerkach. Zapisy trwają

Nasza akcja

Agata Maksymiuk

agata.maksymiuk@polskapress.pl

11 września 2021 r. odbędzie się długo wyczekiwany, bo jubileuszowy dziecięcy turniej rowerkowy. Zabawa dla najmłodszych co roku przyciąga tłumy i wiele wskazuje, że tak będzie i teraz. Zapisy trwają, ale liczba miejsc jest ograniczona.

Dziecięce Zawody Rowerkowe to połączenie sportowej rywalizacji z rekreacją i zabawą. Wydarzenie jest skierowane do dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Jak mówią organizatorzy, nie jest ważne, czy maluch jest mistrzem dwóch kółek, czy dopiero rozpoczyna swoją przygodę z rowerem. Dziecięce Zawody Rowerkowe są dla wszystkich.

Zawody ruszą 11 września o godz. 10. na poziomie P3 parkingu na 4. piętrze w Galerii Kaskada w Szczecinie. Na starcie trzeba pojawić się odpowiednio wcześniej. Numerki będą wydawane od godz. 10 do 14, a o godz. 11 wystartują najmłodsi, czyli trzylatkowie.

Osoby, które chciałyby zgłosić do turnieju swoje pociechy, muszą wypełnić formularz zgłoszeniowy dostępny na portalu



FOT. PIKABAY

GS24.pl. Łącznie w zabawie może wziąć udział 150 maluchów. Zawodnicy będą ścigać się na dystansie od 40 do 60 m. W każdym wyścigu będą startować trójkami, dzięki temu każde dziecko stanie na podium i otrzyma nagrodę.

Mając na uwadze bezpieczeństwo rodziców i dzieci, starty poszczególnych roczników są rozłożone w czasie, a więc co godzinę wystartuje kolejny rocznik. Pozwoli to uniknąć nadmiernego gromadzenia się uczestników. Ważne, aby przed startem wyścigu danego rocznika rodzic wraz z dzieckiem odebrał numerki startowe na stoisku „Głosu Szczecińskiego”.

- Na wszystkie dzieci, niezależnie od miejsca, które zajmą, czekać będzie medal - wyjaśnia Mateusz Dziuk z „Głosu”. - Każde dziecko stanie na podium, na którym zrobimy mu pamiątk-

kowe zdjęcie, które opublikujemy w „Głosie Szczecina” i na portalu GS24.pl. Będzie to niesamowita pamiątka na dorosłe lata.

Każde dziecko biorące udział w zawodach, musi posiadać sprawny rower oraz odpowiednio założony kask. To element bezpieczeństwa, bez którego dziecko nie zostanie dopuszczone do rywalizacji.

Partnerem wyścigów rowerkowych jest Galeria Kaskada.

Informacji o akcji udziela Katarzyna Głodek pod numerem telefonu 697 770 128 (pn.-pt. w godz. 9-15) lub za pośrednictwem poczty e-mail: katarzyna.głodek@polskapress.pl ©©



17 nowych wozów dla policjantów z regionu

Szczecin

Zachodniopomorska policja została wyposażona w 12 furgonów wypadowych i pięć ambulansów dla pogotowia ruchu drogowego. To efekt zakupów realizowanych przez Komendę Główną Policji. Łączny koszt wozów to ponad pięć i pół miliona złotych.

12 furgonów man tge trafiło do Oddziału Prewencji Policji w Szczecinie. Będą używane podczas zabezpieczania imprez o charakterze masowym, zgromadzeń, przejazdów kibiców, przy prowadzeniu akcji poszukiwawczych i pościgów. Zakup zrealizowano z Programu Modernizacji Policji. Cena każdego pojazdu to ponad 250 tys. zł.

- Służą do szybkiego przemieszczania się sił policyjnych - mówił nadinsp. Tomasz Trawiński, Komendant Wojewódzki Policji w Szczecinie.

Jeszcze droższe okazało się pięć wozów dla drogowki. Volkswageny craftery kupiono

w ramach projektu „Bezpieczniej na drogach - Ambulans Pogotowia Ruchu Drogowego dla Policji”. Koszt każdego pojazdu przekroczył 460 tys. zł. Wypożyczono je w sprzęt, który jest wykorzystywany podczas obsługi zdarzeń drogowych.

- Wszystko, co drogie i funkcjonalne, ale też niezwykle pomocne w naszej pracy, musi kosztować. Chodzi o to, byśmy na miejscu zdarzenia zawsze byli skuteczni i profesjonalni. By to wyposażenie powodowało, że ustalenia z miejsca zdarzenia będą faktyczne i niepodważalne - dodaje Trawiński.

Policyjne ambulanse trafiają do Szczecina, Koszalina, Goleñowa, Kołobrzegu, Stargardu.

- Jesteście tarczą, która chroni obywatela przed przestępstwami. By tarcza była szczelna i skuteczna, potrzebna jest wasza ciężka służba, a do tego potrzebujecie dobrego sprzętu - mówił do policjantów wojewoda Zbigniew Bogucki. ©©

(ŁC)



Volkswageny pomogą w pracy pogotowiu policji drogowej po m.in. wypadkach

FOT. SEBASTIAN WOŁOZ

AUTOPROMOCJA

DZIEŃ DOBRY W PONIEDZIAŁEK

Nowy tydzień, nowe wydanie

GŁOS SZCZECIŃSKI

REKLAMA

0010257165

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w SZCZECINIE pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO
(Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regulaminie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto („na rękę”)**
- Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:
rekrutacja@intergroup.pl
lub kontakt telefoniczny na nr **530 491 386**

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

KRÓTKO

Region

Pijany dalej nie pojechał. Pomógł świadek

Dwa lata więzienia grożą 56-latkowi, który prowadził samochód po pijanemu. Miał w organizmie blisko dwa promile alkoholu. Wpadł w ręce mundurowych dzięki reakcji innych uczestników ruchu.

Policjanci z komisariatu w Mierzynie otrzymali informację o pijanym kierowcy. Miał w organizmie blisko dwa promile alkoholu. Wpadł w ręce mundurowych dzięki reakcji innych uczestników ruchu.

Policjanci z komisariatu w Mierzynie otrzymali informację o pijanym kierowcy. Miał w organizmie blisko dwa promile alkoholu. Wpadł w ręce mundurowych dzięki reakcji innych uczestników ruchu. Dyżurny natychmiast wysłał patrol policji. Mundurowi dzięki podanemu rysopisowi bardzo szybko zatrzymali mężczyznę. Przyznał, że rano pił alkohol i wsiadł za kierownicę nissana - wyjaśnia mł. asp. Katarzyna Leśnicka z policji. - Dziękujemy wszystkim obywatelom, którzy reagują na różnego rodzaju niepokojące zdarzenia. Nawet anonimowa informacja przekazana na telefon alarmowy bardzo często przyczynia się do zatrzymania sprawców przestępstw.

(JASZ)

3W jako przyszłość zrównoważonej gospodarki

Z inicjatywy Banku Gospodarstwa Krajowego podczas IV Forum Wizja Rozwoju w Gdyni odbył się I Kongres 3W Woda-Wodór-Węgiel. W zgodnej opinii ekspertów ten pomysł przyczyni się w najbliższej przyszłości do rozwoju Polski.

Jak podkreśliła podczas otwarcia debaty Beata Daszyńska-Muzycka, Prezes Zarządu BGK, jednym z celów inicjatywy jest połączenie sił naukowców, przedstawicieli biznesu i sektora publicznego.

– Dziś ogłaszamy, że będziemy otwierać Centrum 3W, które będzie łodzią wspólnej podróży do budowania przewagi konkurencyjnej naszej gospodarki – zadeklarowała Beata Daszyńska-Muzycka.

– Z naszej perspektywy 3W jest czymś kluczowym – dodał Paweł Nierada, Pierwszy Wiceprezes Zarządu BGK. – Na działania w tym obszarze patrzemy w horyzoncie nie tygodni, czy miesięcy. Patrzymy w przyszłość na lata. Powstaje cały program na rzecz zrównoważonego rozwoju naszej gospodarki i społeczeństwa. Chcemy aktywować świat biznesu i nauki. Mamy w obszarze tych technologii bardzo duży potencjał.

Wiceminister Klimatu i Środowiska Ireneusz Zyska, Pełnomocnik Rządu ds. Odnawialnych Źródeł Energii, jasno zadeklarował, że państwo zamierza zdecydowanie wspierać rozwój nowoczesnych technologii w Polsce, w tym tych związanych z wodą, wodorem i węglem.

– Rząd Pana Premiera Mateusza Morawieckiego, a szczególnie Ministerstwo Klimatu i Środowiska, już podjęło szereg działań, m.in. jeśli chodzi o wodę – zapewnił Ireneusz Zyska. – Patrząc na inne państwa członkowskie Unii Europejskiej, chociażby bardzo naśloneczoną Hiszpanię, retencjonowane jest w tym kraju 40 procent wody opadowej. W Polsce jest to zaledwie pięć procent. Marnujemy więc wielki skarb, jakim jest naturalna woda opadowa. Minister Klimatu i Środowiska Michał Kurtyka wraz z całym zespołem ministerstwa przygotował nową politykę pod nazwą „Miasto z klimatem”. Przewiduje ona cały katalog działań, związanych z odbetonowaniem miast, retencjonowaniem wody w przestrzeni miejskiej i takim jej zagospodarowaniem, aby mogła służyć mieszkańcom dużych aglomeracji.

Wiceminister Ireneusz Zyska dodał, że trwają także



nadzorowane przez niego prace nad Polską Strategią Wodorową.

– Będzie to strategiczny, ważny dokument, który jest już na końcowym etapie prac – mówi Ireneusz Zyska. – 6 sierpnia skierowaliśmy projekt Polskiej Strategii Wodorowej pod obrady Stałego Komitetu Rady Ministrów. Myślę, że w perspektywie kilku tygodni Rada Ministrów przyjmie ten dokument, wyznaczający ramy rozwoju rynku i zapewniający wsparcie, wzmocnienie oraz promocję dla rozwoju technologii w najważniejszych sektorach gospodarki, transporcie, energetyce, ciepłownictwie i przemyśle. Jesteśmy trzecim w Unii Europejskiej i piątym na świecie producentem wodoru. W Polskiej Strategii Wodorowej proponowaliśmy rozwój tego sektora w oparciu o tzw. doliny wodorowe. One już funkcjonują w niektórych miejscach na świecie, np. w Groningen w Holandii. Mają być one klastrem, w którym występują uczelnie, politechniki, uniwersytety, instytuty badawczo-rozwojowe, start-upy, firmy wdrożeniowe, ale także duże firmy, tzw. kotwice, wokół których zbudujemy cały łańcuch powiązań. W perspektywie tej dekady chcielibyśmy pozostać

na medalowym, premiowanym miejscu w UE, jeśli chodzi o produkcję wodoru, a także przejść na produkcję wodoru w technologii bezemisyjnej, szczególnie z wykorzystaniem Odnawialnych Źródeł Energii. Temu służyła będzie m.in. morska energetyka wiatrowa, która w Polsce jest wielkim projektem gospodarczym, ośmielę się powiedzieć, że nawet cywilizacyjnym.

Ireneusz Zyska dodał, że najbardziej innowacyjne projekty w Polsce, w tym wodorowe, mają szansę uzyskać duże budżetowanie, m.in. ze środków Unii Europejskiej. Do Komisji Europejskiej zgłoszone zostało już dziewięć najbardziej ambitnych tego typu inicjatyw, m.in. PKN Orlen, Grupy LOTOS, Synthos.

– Jesteśmy obecnie w kluczowym momencie rozwoju gospodarczego, nie tylko Polski, ale Europy i świata – mówi Ireneusz Zyska. – Możemy biernie czekać i przyglądać się, jak inni dopracują dojrzałe technologie wodorowe i je kupić. My jednak chcemy wykorzystać nasz potencjał intelektualny i naukowy, we współpracy z przemysłem, administracją rządową, samorządami, otoczeniem biznesu i przygotować własne rozwiązania, służące rozwojowi pol-

skiej gospodarki. Jako przykład można podać Bydgoską Peśę, która podpisała właśnie umowę z PKN Orlen i Polskimi Kolejami Państwowymi, dzięki czemu jeszcze w tym roku zostanie uruchomiona pierwsza, polska, testowa lokomotywa z napędem wodorowym.

Wiceminister Ireneusz Zyska poinformował ponadto, że liczne inicjatywy przygotowywane i realizowane są wspólnie z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

– Mamy wypracowaną wspólnie m.in. z Bankiem Gospodarstwa Krajowego i Bankiem Ochrony Środowiska dobrą strukturę współfinansowania różnych przedsięwzięć proekologicznych – powiedział Artur Michalski, Wiceprezes Zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. – Jeśli chodzi o gospodarkę wodną, prowadzimy szereg programów. Są to działania w kierunku ochrony wód przed zanieczyszczeniami, oczyszczania ścieków i retencjonowania przeciwpowodziowego. Przez ponad 32 lata, posiłkując się krajowymi środkami, zrealizowaliśmy tysiące podobnych inwestycji. W zasadzie nie ma samorządu w Polsce, który nie korzystałby ze środków NFOŚiGW.

Z kolei prof. Michał Wieczorowski, Prorektor Politechniki Poznańskiej ds. rozwoju i współpracy z gospodarką, podał przykłady, jakie korzyści już przyniósł i spowodować może jeszcze w przyszłości rozwój technologii węglowych. Wskazał na budynek zero-energetyczny Wydziału Architektury Politechniki Poznańskiej.

– Jest on żywym przykładem tego, co jesteśmy w stanie osiągnąć – mówił prof. Michał Wieczorowski. – Chcieliśmy zrealizować założenie, aby budynek był prawie zero-energetyczny, a ślad węglowy minimalny. Wyszło jeszcze lepiej. Z badań wychodzi, że w ostatnim roku ten budynek wyprodukował więcej energii, niż jej wykorzystał. Jesteśmy w stanie produkowaną przez niego energią zasilać sąsiedni budynek. Całe jego oświetlenie zewnętrzne zużywa mniej energii, niż czajnik do zagotowania wody, albo suszarka do włosów. To są rzeczy, które wpisują się w strategię 3W i w przyszłość, która nas czeka. Ekonomia jest ważna i każdy liczy finanse. Jeżeli możemy na wszystkie koszty związane z budynkiem użytecznością publicznej, ale także i z domem, w którym mieszkamy, wydać jak najmniej, to

jest to z pewnością bardzo korzystna tendencja. Mamy też oczywiście inne działania, związane z 3W. Prowadzimy badania silników opartych na wodorze, także związane z wodą, w tym z oczyszczaniem jej z antybiotyków i różnych, innych leków, które w niej coraz powszechniej się znajdują i coraz bardziej nam zagrażają. Mamy też badania związane z węglem, i to nie tylko filtrami, ale także śladem węglowym.

– Węgiel jest pierwiastkiem, który tworzy największą liczbę związków chemicznych – zauważyła prof. Małgorzata Jakubowska z Politechniki Warszawskiej. – Trudno wyobrazić sobie życie jakiegokolwiek organizmu bez obecności węgla. Jego zastosowanie jest bardzo szerokie. Cały przemysł chemiczny i organiczny opiera się na jego związkach. Korzysta też z niego przemysł farmaceutyczny i spożywczy. Nie ma ponadto tworzyw sztucznych bez węgla, jak dla przykładu papier. W związku z tym węgiel trzeba postrzegać jako podstawowy surowiec, który zapewnia naszą egzystencję. Należy też rozwijać technologie węglowe.

Niezwykle ważną deklarację złożył Radosław Kwiecień, Członek Zarządu BGK. Jak powiedział, reprezentowany przez niego bank chce nie tylko inicjować dyskusję nad rozwojem tematyki 3W w Polsce, ale także uczestniczyć w finansowaniu innowacyjnych przedsięwzięć w tym obszarze.

– Moją ambicją jako osoby, która odpowiada w banku za ryzyko, jest sfinansowanie mądrych, ambitnych projektów i inicjatyw – powiedział Radosław Kwiecień. – BGK jest spółką z misją i jeszcze raz to podkreślam. Czuje ją i chce realizować właśnie dzięki takim wehikułom inwestycyjnym. Już się do tego przygotowujemy, tworząc odpowiednie instrumenty finansowe, produkty, czy wręcz struktury do tego, aby być realnym, wymiernym partnerem dla takich projektów, które mają dziś problem ze znalezieniem finansowania u inwestorów, czy na rynku bankowym, który raczej jest zamknięty na takie start-upowe rozwiązania.

Bohater z ulicy Szafera odnaleziony! Uratował porażonego prądem

Szczecin

Łukasz Czerwiński

lukasz.czerwinski@polskapress.pl

Na początku tygodnia media społecznościowe obiegrała informacja o bohaterskim przechodniu, który uratował życie porażonemu prądem mężczyźnie. Dzięki natychmiastowo udzielonej pierwszej pomocy mężczyzna przeżył, a córka poszkodowanego szukała bohatera przez media społecznościowe. Udało się i podziękowania już przekazała.

Do zdarzenia doszło w poniedziałek przed południem na ulicy Szafera. Podczas pracy na budowie jeden z pracowników został porażony prądem. Przechodzący obok mężczyzna natychmiast zabrał się do udzielenia pierwszej pomocy. Z narażeniem zdrowia podjął się akcji reanimacyjnej, gdy zorientował się, że doszło do zatrzymania krążenia.

- Dzięki niemu mój tata żyje. Chciałabym bardzo podziękować, pomimo mocnego deszczu uratował życie, wezwał karetkę. Tata leży w szpitalu

pod respiratorem, ale dzięki szybkiej reakcji żyje, chociaż przywracanie funkcji życiowych trwało 20 minut - pisała córka poszkodowanego, która szukała mężczyzny ratującego jej tatę.

Akcja w mediach społecznościowych przyniosła skutek i udało się odnaleźć pana Norberta. Drogą pantoflową córki poszkodowanego zdobyły numer telefonu i mogły porozmawiać z tym, który uratował życie ich tacie.

- Jak się okazało, pan Norbert jest strzelcem ze Szczecińskiego Towarzystwa Strzeleckiego i był świeżo po kursie z ratownictwa medycznego. Podobno w akcji ratowniczej brała też udział pewna pani, która jest pielęgniarką i również udało nam się zdobyć kontakt - mówi pani Justyna, córka poszkodowanego.

Stan rannego jest stabilny, ale przebywa w śpiączce. Wstępne badania nie wykazały poważnych obrażeń, a lekarze każą uzbroić się w cierpliwość. Jak mówi „Głosowi” pani Justyna, to nie pierwszy taki wypadek w życiu jej taty.

- Od zawsze pracował jako elektromonter. 30 lat temu przydarzył mu się podobny wypadek i bardzo długo leżał w szpitalu. Teraz mamy jednak inne czasy i dużo lepszą medycynę - mówi.

Jak sytuację wspomina bohater z ul. Szafera?

- Jechałem samochodem i zobaczyłem, co się stało. Natychmiast podbiegłem do poszkodowanego i zadzwoniłem po służby ratunkowe. Jestem po kursie KPP i zawsze mam przy sobie plecak ratowniczy. Nie byłem sam, gdyż pomagała mi pani, która jest pielęgniarką,

a także strażak i jeszcze jedna osoba - wspomina pan Norbert.

Na miejsce szybko przybył trzyosobowy zespół ratowniczy, dwóch ratowników i lekarz. ©©

Tata leży w szpitalu pod respiratorem, ale dzięki szybkiej reakcji żyje, chociaż przywracanie funkcji życiowych trwało 20 minut

MATERIAL INFORMACYJNY

0010247095



Umowa na bezpieczną przyszłość z Lidl

Pierwsza umowa o pracę od razu na rok i atrakcyjna pensja zawsze wypłacana na czas. Do tego wiele benefitów dla pracowników i ich rodzin – wśród nich opieka zdrowotna, bony i paczki na święta, porady prawne oraz finansowe, a nawet nauka języków obcych. Lidl właśnie poszukuje w całym kraju ponad 500 pracowników. Może to szansa także dla Ciebie?

„Mamy umowę na bezpieczną przyszłość” potwierdzają pracownicy Lidla. Firma, która imponuje dynamiką na rynku pracy pierwszą umowę z nowym pracownikiem podpisuje od razu na 12 miesięcy – bez okresu próbnego! To czas, by wejść w odpowiedni rytm pracy pod okiem instruktora i mentora, poznać nowych kolegów i przełożonych oraz przekonać się, że trafiło się do pracodawcy oferującego naprawdę dobre warunki zatrudnienia. O tym, co jest dla nich najważniejsze i co daje im praca w Lidlu opowiadają pracownicy Lidla.

Praca w bezpiecznej i stabilnej firmie

Pracownicy Lidl Polska podkreślają, że firma gra fair. Przestrzegane są prawa pracownicze i pensje zawsze wypłacane są na czas. – Mam żonę i trójkę dzieci, mieszkanie na kredyt, więc nie mogę sobie pozwolić na „eksperymenty” z wypłatą wynagrodzenia – opowiada Dariusz Powązka, Kierownik Sekcji w magazynie BS Będzin. – Dla mnie to bardzo ważne, że z dnia na dzień firma nie zniknie. Stabilizacja i bezpieczeństwo są dla mojej rodziny najważniejsze – wyjaśnia Dariusz. Jego wcześniejsze doświadczenia

były różne, czasem pracodawca zniknął z dnia na dzień, czasem nie wypłacał wynagrodzenia. Dziś Darek śpi spokojnie.

Atrakcyjne zarobki

Pierwsze sklepy Lidl otwierał w Polsce w 2002 roku. Firma szybko się rozwija, obecnie ma ponad 750 sklepów i blisko 24 tys. pracowników. Mimo pandemii otwierane były nowe sklepy oraz magazyny. Tylko w tym roku Lidl zatrudni 2,6 tys. pracowników. Jak zwykle zadba przy tym o ich zarobki. Mówi o tym wprost i w umowie o pracę określa, w jakiej wysokości wynagrodzenie będzie dziś, za rok i za dwa lata. Dzięki temu można planować przyszłość. Pracownicy sklepów zarabiają od 3 550 zł do 4 350 zł brutto na początku zatrudnienia. Już po roku pracy Lidl gwarantuje wzrost płacy od 3 650 zł do 4 550 zł brutto, a po dwóch latach stażu pracy od 3 900 zł brutto do 4 800 zł brutto. Poziom wynagrodzenia różni się w zależności od lokalizacji sklepu oraz związanych z tym kosztów życia. W Lidl Polska nie ma odstępstw od zasady równego wynagradzania kobiet i mężczyzn. Wynagrodzenia na podobnych stanowiskach różnią się ze względu na staż pracy i za-

kres obowiązków, a nie ze względu na płeć. Rozpoczynając pracę pracownik magazynu zajmujący się komisjonowaniem, czyli kompletowaniem zamówień do sklepów, otrzymuje pensję w wysokości od 3 750 zł do 4 500 zł brutto. Po pierwszym roku pracy płaca wzrasta do poziomu od 4 100 zł brutto do 4 700 zł brutto. Po dwóch latach zarobki wynoszą od 4 300 zł brutto do 5 150 zł brutto.

Stała umowa o pracę i perspektywy awansu

Klaudia Knap szukała pracy po urlopie macierzyńskim. Nie chciała wracać do poprzedniego pracodawcy. Potrzebowała stałej umowy o pracę w pełnym wymiarze. – Chciałam aplikować na kierownicze stanowisko. Okazało się, że prowadzona jest właśnie rekrutacja. Złożyłam CV i szybko dostałam zaproszenie na rozmowę. Po 3 dniach dostałam pracę Z-cy Kierownika Sklepu – opowiada Klaudia, dziś już Manager Sklepu w Łodzi. Klaudia dalej chce się rozwijać i wiąże swoją zawodową przyszłość z Lidlem.

Bezpłatna nauka języka obcego i porady prawnika

Lidl ma bardzo bogaty pakiet benefitów, ale wciąż pracuje nad ko-

lejnymi udogodnieniami dla pracowników i ich rodzin. Właśnie ruszył z nauką języka dla pracowników i ich bliskich. Bezpłatnie będą mogli korzystać z aplikacji, która pomoże w poznawaniu języków obcych. Dziecko z łatwością zrobi powtórkę z lekcji lub przygotuje się do matury, a pracownik może podszlifować język lub uczyć się od podstaw. – Mój syn Maksymilian zaczyna od września naukę w liceum. Dla nas aplikacja eTutor to strzał w dziesiątkę. Syn będzie mógł korzystać z aplikacji, by utrwalać swoją wiedzę, a ja chciałabym rozpocząć naukę angielskiego. To dla nas spore odciążenie dla budżetu – mówi Joanna Kieruj-Winklewska, Kontroler Łańcucha Dostaw z Centrum Dystrybucyjnego Bydgoszcz. Firma oferuje pracownikom także bezpłatne porady prawników, psychologów i doradców finansowych. Jak napisać pismo do ZUS-u lub sądu? Na jaki paragraf się powołać? Jak poradzić sobie z nastoletnim dzieckiem? Na wszystkie tego typu pytania zadane anonimowo udzielają odpowiedzi eksperci. W ten sposób Lidl troszczy się o pracowników nie tylko w codziennej pracy, ale także w ich życiu prywatnym.

Płacimy więcej za życie - przekonawali na stoisku w sercu miasta

Polityka

Małgorzata Klimczak

malgorzata.klimczak@polskapress.pl

Sklep spożywczy w namiocie w centrum Szczecina ustawili przedstawiciele Konfederacji. To był happening, którego tematem była inflacja w Polsce.

Przedstawiciele Konfederacji na pl. Adamowicza urządzili „sklep”. W nim wyłożyli produkty z ich obecnymi cenami porównanymi do tych z początków rządów PiS.

- Na przykładzie tego sklepu chcemy pokazać jak bardzo wzrosły ceny produktów, które Polacy kupują na co dzień, czyli głównie produktów żywnościowych: mięsa, chleba, warzyw - mówi Marcel Duda, prezes Regionu Zachodniopomorskiego KORWiN Konfederacja. - O ile podawana oficjalnie inflacja wynosi kilka procent, o tyle ceny produktów żywnościowych wzrosły bardzo mocno. Nawet dwukrotnie. Przyczynami tej inflacji jest wysokie opodatkowanie pracy i wysokie opodatkowanie przedsiębiorców. Przedsiębiorcy przerzucają te podatki na konsumentów i dlatego mu-

simy bardzo dużo płacić za towary. Po drugie są to wysokie ceny paliwa, do których dokładane są wysokie podatki, co powoduje, że płacimy za paliwo dwa razy więcej, niż ono rzeczywiście kosztuje. Do tego dochodzą koszty transportu. Kolejna sprawa to transfery socjalne, gdzie dajemy ludziom pieniądze nie za pracę, tylko za to, że są. To są projekty, które również powodują wzrost cen. Wobec tego należy jak bardziej obniżyć podatki.

Organizatorzy zestawili ceny z 2015 r. z cenami obecnymi na podstawie gazetki promocyjnych sklepu jednej sieci.

- Tego typu happeningi czy eventy, które organizują młodzieżówki, zawsze przyciągają uwagę do tego, co przedstawiają - mówi prof. US Maciej Drzonek, politolog z Uniwersytetu Szczecińskiego. - Wszystko, co dotyczy naszego portfela, działa nam na wyobraźnię. Tu nie chodzi o porównanie cen, ale o pokazanie tego, że kiedyś mieliśmy w portfelu więcej, a teraz mniej. W przypadku ugrupowań, które nie są obecnie ugrupowaniami wiodącymi, takie działania są często spotykane. Konfederacja to jest ugrupowanie o charakterze skrajnie liberalnym, jeśli chodzi o kwestie ekonomiczne, więc temat wyższych cen jest zawsze dla tego ugrupowania bardzo nośny. Kiedyś się mówiło, że jest prawda rzeczywista i prawda ekranu, a dzisiaj prawda internetu. Nie ma wątpliwości, że tego rodzaju wydarzenia są relacjonowane przez media, więc jeśli się uda pobudzić emocje, to dla części osób będzie to inspirujące. Większość obywateli nie pyta, jaki jest stan faktyczny, tylko czerpie informację z internetu.

Wg danych GUS w sierpniu 2021 r. w Polsce poziom inflacji wyniósł 5,4 proc. ©©



FOT. SEBASTIAN WOKOSZ

„Sklep” z wizerunkami produktów i różnicami cen ze sklepowych gazetek promocyjnych

Oferty pracy w Lidlu znajdziesz na kariera.lidl.pl. Więcej o benefitach i świadczeniach pozapłacowych można przeczytać tutaj: kariera.lidl.pl/poznaj-lidla/benefity-i-swiadczenia-pozaplacowe

Rusza VI Przystanek Niepodległość

Polanica-Zdrój

Poraz szósty z rzędu na ziemi kłodzkiej spotkają się historycy, publicyści, osoby zaangażowane w działalność publiczną, by debatować na tematy związane z historią Polski, patriotyzmem, przyszłością naszego kraju i Europy.

Przystanek Niepodległość po raz kolejny objął patronatem prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki oraz J. E. ks. biskup Marek Mendyk, ordynariusz świdnicki.

Uczestnicy będą analizować sytuację społeczno-polityczną w Polsce, w debatach dyskutować o naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. O szansach, zagrożeniach, ważnych bieżących wydarzeniach w kraju i na świecie.

Wydarzenie zaplanowane jest na 3 - 5 września, na tydzień przed beatyfikacją Kardynała Stefana Wyszyńskiego, co - jak informują organizatorzy - w sposób oczywisty determinuje tematy wykładów i paneli dyskusyjnych.

Hasło tej edycji imprezy brzmi: „Nie ma Polski bez Krzyża”. Wśród uczestników de-

baty są J.E. ks. biskup Ignacy Dec, o. Mariusz Bigiel SJ, o. Zdzisław Świniarski SSCC.

Tematy poruszane w trakcie spotkań dotyczyć będą też Żołnierzy Wyklętych, bohaterów Solidarności, przyjaźni polsko-węgierskiej, tragedii smoleńskiej. W dyskusjach wezmą udział publicyści, historycy oraz politycy: m.in. minister edukacji Przemysław Czarnek, minister Olga Semeniuk, były szef MON Antoni Macierewicz, prof. Krzysztof Szwagrzyk, prof. Zbigniew Krysiak, prof. Aleksander Nalaskowski, wicekonsul Węgier Adam Szesztay. Wśród panelistów znajdą się dziennikarze - Jacek Karnowski, Dorota Kania, Adrian Stankowski, Antoni Trzmiel, Grzegorz Górny, Piotr Dmitrowicz, Tadeusz Płużański.

Zaplanowano koncerty patriotyczne, spektakl „Nie ma Polski bez Krzyża” Wojciecha Rohatyna Popkiewicza. Z koncertem wystąpią „Trubadurzy”. Wydarzeniu będą towarzyszyć wystawy i statyczny pokaz broni 22. Karpackiego Batalionu Piechoty Górskiej z Kłodzka, pokaz filmu „Wiktoria 1920”.

Sponsor strategiczny wydarzenia to PZU, natomiast sponsor to Bank PKO S.A. ©© Anna Nagel

Decyzja prezydenta ws. stanu wyjątkowego przy granicy

Leszek Rudziński
leszek.rudziński@polskapress.pl



Warszawa

Prezydent Andrzej Duda podpisał dziś rządowy wniosek o wprowadzenie stanu wyjątkowego dla części dwóch województw - lubelskiego oraz podlaskiego. Decyzja ta podyktowana jest sytuacją na granicy polsko-białoruskiej. Wniosek rządu musi jeszcze zostać poparty przez parlament.

- Przed chwilą prezydent podjął decyzję o wprowadzeniu stanu wyjątkowego na terenie wskazanym we wniosku Rady Ministrów - poinformował w czwartek rzecznik prezydenta Błażej Spychalski. Dodał, że rozporządzenie zostało wydane na okres 30 dni i wejdzie w życie z dniem publikacji.

- Prezydent musiał wyważyć dwa rodzaje dóbr. Z jednej strony - to jest absolutnie fundamentalne, czyli bezpieczeństwo państwa, a z drugiej strony swobody

obywatelskie. Te decyzje, które podjął prezydent, z jednej strony dają naszym służbom - przede wszystkim Straży Granicznej i wojsku - nieco więcej kompetencji niż obecnie, ale z drugiej strony prezydentowi zależało, żeby te rozwiązania były jak najmniej dotkliwe dla obywateli - mówił rzecznik.

Szef MSWiA Mariusz Kamiński przekazał, że rząd przyjmie rozporządzenie o restrykcjach, jakie będą obowiązywać. - Działamy w sposób proporcjonalny, adekwatny do sytuacji, stanowiący tam, gdzie trzeba - mówił.

- Od kilku tygodni mamy do czynienia z głębokim kryzysem migracyjnym. Ten kryzys to jeden z zasadniczych powodów wydania tego rozporządzenia. Ten kryzys spowodowany jest czynnikami czysto politycznymi - tłumaczył szef resortu. - Reżim Łukaszenki w odwecie chce wrócić do sytuacji z roku 2015. Mamy w pamięci setki tysięcy nieszczęśliwych ludzi szturmujących Unię Europejską - podkreślił.

Według Kamińskiego, problem nie dotyczy tylko 30 osób, które przebywają na granicy w pobliżu Usnarza Górnego, po-

nieważ to jedynie „czubek czubka góry lodowej, który chce zafundować Łukaszenka”.

- Drugi powód to ćwiczenia wojskowe, które są prowadzone - przekazał. Chodzi o manewry Zapad 2021 prowadzone przez Rosję. Za naszą wschodnią granicą będzie znajdować się około 200 tysięcy rosyjskich żołnierzy, którzy manewry będą prowadzić między innymi w Brześciu i Grodnie. - Chcemy, by nasi żołnierze mieli swobodę działania. Chcemy, żeby na tym terenie nie znajdowały się osoby, które nie mają żadnego uzasadnienia, żeby tam były. Musimy na 30 dni zamrozić pewne zasady życia społecznego - mówił.

Wiceszef MSWiA Maciej Wąsik sprecyzował, że rozporządzenie będzie zakładać zawieszenie prawa do organizacji zgromadzeń publicznych na terenie objętym stanem wyjątkowym.

Oprócz tego zostanie wprowadzony obowiązek posiadania przy sobie dowodu osobistego, a dzieci uczące się powinny mieć przy sobie legitymację szkolną. Będzie obowiązywał zakaz utrwalania za pomocą środków technicznych wyglądu lub in-

nych cech określonych miejsc, obiektów lub obszarów granicznych oraz osób je strzegących.

Zostanie wprowadzone ograniczenie dostępu do informacji dotyczących bezpieczeństwa na granicy polsko-białoruskiej.

Na terenie objętym stanem wyjątkowym nie będą mogły przebywać osoby nieupoważnione. - Rozporządzenie, które za chwilę opublikujemy, wprowadzi obowiązek opuszczenia tego terenu przez osoby niewymienione w katalogu do godziny 24 - przekazał wiceszef MSWiA Maciej Wąsik. Oznacza to, że dziennikarze i aktywiści nie będą mogli przebywać na terenie objętym stanem wyjątkowym.

Wyjątkiem są m.in. osoby stale go zamieszkujące, osoby posiadające na tym terenie nieruchomości, prowadzący działalność gospodarczą, rolnicy prowadzący gospodarstwa rolne, uczniowie, osoby świadczące usługi pocztowe i kurierskie.

Ograniczone zostanie prawo posiadania broni palnej, amunicji i materiałów wybuchowych oraz innych rodzajów broni.

Sejm ma się zająć wnioskiem w piątek lub w poniedziałek. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY PGNiG SA

0010234536

Przedstawiciele największych spółek, eksperci ekonomiczni, politycy i przedstawiciele rządu spotkali się na Forum Wizja Rozwoju w Gdyni.

Tegoroczny cykl konferencji, który odbył się w dniach 26-27 sierpnia, był okazją do dyskusji i wymiany poglądów dotyczących najważniejszych zagadnień gospodarczych, w tym związanych z energetyką i kierunkiem jej rozwoju w Polsce i na świecie.

Jednym z omawianych tematów była budowa koncernu multienergetycznego ORLEN - LOTOS - PGNiG. Zdaniem uczestników dyskusji, proces konsolidacji spółek powinien zostać przeprowadzony 30 lat temu. Gdyby połączenie wówczas się odbyło, dziś struktura przedsiębiorstw i ich miejsce w światowej gospodarce byłyby zupełnie inne. Natomiast obecnie, choć proces dokonuje się później niż powinien, nie można go przyspieszyć. Według prezesa Daniela Obajtki, nie da się skutecznie przeprowadzić transformacji energetycznej i paliwowej w Polsce, jeśli ORLEN, Lotos i PGNiG nie staną się całością. Bez konsolidacji, tym spółkom zabraknie potencjału ekonomicznego.



- Przejęliśmy już Grupę Energa. Czy ona się rozpadła? Czy tam są jakieś problemy społeczne? Nie. Ta spółka się rozwija, generuje coraz większe zyski z kwartału na kwartał. To samo chcemy zrobić z Lotosem i PGNiG. Nie możemy bać się procesów, które i tak są nieuniknione. Konsolidacja to dziś jedyna droga - stwierdził Daniel Obajtek.

Dyrektor wykonawczy ds. inwestycji kapitałowych w PKN ORLEN Robert Śleszyński

przypominał, że umowa między trzema spółkami została podpisana w maju br. Konsolidacja z Lotosem - jak mówił - powinna zostać zrealizowana w pierwszym lub drugim kwartale przyszłego roku. Równolegle powinno dojść do konsolidacji z grupą PGNiG.

Artur Cieślík, wiceprezes zarządu ds. strategii i regulacji w PGNiG SA, zauważył, że od 2018 r. sytuacja na rynku w zakresie dywersyfikacji gazu zmieniła się bardzo

znaczaco. PGNiG efektywnie realizuje strategię w zakresie dywersyfikacji dostaw gazu, która ma zapewnić bezpieczeństwo energetyczne naszego państwa. Ta perspektywa jest realizowana nie tylko poprzez działania inwestycyjne i handlowe samej grupy PGNiG, ale też przy wsparciu podmiotów zaangażowanych. Wiceprezes Artur Cieślík wskazał tu spółkę Gaz-System, prowadzącą budowę Baltic Pipe i rozbudowę terminala LNG w Świnoujściu.

- Jeśli mówimy o perspektywie inwestycyjnej samego PGNiG, to trzeba przede wszystkim wskazać na rozbudowę magazynów gazowych, np. w podgdyńskim Kosakowie. W przypadku działalności handlowej - na długoterminowe kontrakty na dostawę LNG ze strony amerykańskiej, ale również kontrakty handlowe z państwami europejskimi - stwierdził Artur Cieślík, wiceprezes zarządu ds. strategii i regulacji w PGNiG SA. - Nie możemy też zapomnieć o ostatnich naszych działaniach, które poprawią

pozyskiwanie gazu ziemnego z własnych źródeł. Trzeba tu wspomnieć o transakcji przejęcia norweskich aktywów firmy INEOS, co pozwoli poszerzyć nasze koncesje na Norweskim Szelfie Kontynentalnym, a dzięki temu posiadać własne źródła do zapełnienia w przyszłości Baltic Pipe gazem pochodzącym w możliwie największej części z własnego wydobycia - mówił wiceprezes Artur Cieślík.

Komisja Europejska, jak podkreślił wiceprezes Artur Cieślík, w sposób znaczący zastrzyła ambicje klimatyczne w UE. Połączenie sił i potencjałów spółek tworzących koncern multienergetyczny pozwoli sprostać wymogom transformacyjnym.

- Jako PGNiG widzimy znaczącą rolę gazu ziemnego jako paliwa przejściowego, które pozwoli zapewnić stabilne źródło zarówno w sektorze elektroenergetycznym, jak i ciepłowniczym. Zwiększenie presji na dekarbonizację powoduje, iż tylko to paliwo będzie w stanie zapewnić Polsce szybką transformację.

Dzięki udziałowi w koncernie multienergetycznym będziemy mogli wejść na te rynki, na których jeszcze nie jesteśmy obecni i prowadzić na nich ekspansję - tłumaczył Artur Cieślík, wiceprezes zarządu ds. strategii i regulacji w PGNiG SA.

Podczas debaty dotyczącej kierunków rozwoju energetyki zastanawiano się, jak odpowiedzieć na zwiększające się zapotrzebowanie rynku na zieloną energię.

- PGNiG zajmuje się przede wszystkim wydobyciem, dystrybucją i sprzedażą gazu ziemnego. Chcemy „zazieleniać” to paliwo dla naszych klientów. Chcemy być animatorem rozwoju systemu biometanowni i wprowadzania biometanu, a także domieszek wodoru, do gazowej sieci dystrybucyjnej. Ten kierunek jest dla nas gigantycznym wyzwaniem, ale podejmujemy je, bo zapotrzebowanie na zieloną energię w różnej formie jest i będzie coraz większe - mówił Robert Perkowski, wiceprezes zarządu PGNiG SA ds. operacyjnych.

W Teksasie aborcja zabroniona, gdy słychać bicie serca płodu

Wojciech Szczęsny
wojciech.szczesny@polskapress.pl



Austin

Władze Teksasu przychyliły się do wniosków organizacji pro-life i uchwały prawo zakazujące usuwania ciąży po szóstym tygodniu życia płodu. Swój sprzeciw wobec nowych regulacji wprowadzonych przez władze stanowe wyraził Biały Dom.

Nowe prawo zaczęło obowiązywać w środę. Tego samego dnia amerykański Sąd Najwyższy odrzucił wniosek o zastosowanie środka tymczasowego, czyli w praktyce zablokowanie zakazu aborcji po wykryciu bicia serca płodu. Oznacza to, że usunięcie ciąży nie będzie możliwe po ok. 6. tygodniu życia. Zakaz nie będzie obejmował przypadków, gdy zagrożone będzie życie kobiety lub ciąży będzie groziła „znaczącym i nieodwracalnym upośledzeniem ważnych funkcji cielesnych”.

Dodatkowo nowe przepisy umożliwiają składanie pozwów do sądu wobec każdej osoby, która będzie pomagała w próbie przeprowadzenia aborcji - dotyczy to nie tylko lekarzy, ale także partnerów, znajomych,



Teksas zawsze będzie bronił prawa do życia - napisał gubernator tego stanu Greg Abbott po korzystnej decyzji Sądu Najwyższego USA, który nie zablokował zakazu aborcji po 6 tygodniu

członków rodzin oraz np. pracowników organizacji pozarządowych broniących praw kobiet. Prawo przewiduje także nagrodę w wysokości nie mniejszej niż 10,000 dolarów za złożenie pozwu, który zakończy się w sądzie wyrokiem skazującym.

Wcześniej już kilkakrotnie władze poszczególnych stanów próbowały wprowadzać bardziej restrykcyjne przepisy, jednak za każdym razem były one blokowane przez sądy jeszcze przed wejściem w życie.

- Najcenniejszą z wolności jest prawo do życia. Każde nie-

narodzone dziecko, któremu będzie biło serce, zostanie uchronione przed okrucieństwem aborcji. Teksas zawsze będzie bronił prawa do życia - napisał w mediach społecznościowych gubernator Teksasu Greg Abbott, który podpisał ustawę jeszcze w maju.

PRAWO A ŻYCIE

ABORCJA W USA

Kolejna sprawa w tym zakresie będzie procedowana w przyszłym roku, kiedy Sąd Najwyższy zajmie się ustawą stanu Missisipi zakazującą aborcji po 15. tygodniu ciąży. Przed wyrokiem „Roe kontra Wade” aborcja była całkowicie zakazana w większości Stanów Zjednoczonych. Obecnie prawo do aborcji nie jest ograniczone w żaden sposób na Alasce, w Oregonie, Kolorado, Vermont, New Hampshire, Nowym Jorku, Dystrykcie Kolumbii oraz w sąsiadującym z Teksasem Nowym Meksyku. Według organizacji pozarządowych w ubiegłym roku w Teksasie wykonano około 54 tysięcy zabiegów aborcji. Większość z nich, między 85 i 90 procent, dotyczyła kobiet będących w ciąży dłużej niż 6 tygodni.

Nowe przepisy skrytykowali zarówno prezydent, jak i wiceprezydent Stanów Zjednoczonych. Według Joe Bidena, teksańskie prawo aborcyjne „rażąco narusza konstytucyjne prawa” oraz „w sposób skandaliczny” umożliwia egzekwowanie regulacji nie poprzez organy

ścigania, lecz na drodze pozwów cywilnych.

- To napaść na zdrowie reprodukcyjne ponad 7 milionów Teksasńczyków, którzy mogą mieć dzieci - oświadczyła z kolei w komunikacie wiceprezydent Kamala Harris. - Pacjenci z tego stanu będą teraz zmuszani do podróżowania w inne miejsca lub do donoszenia ciąży wbrew ich woli. Nowe prawo w sposób dramatyczny ograniczy dostęp do opieki zdrowotnej dla kobiet, zwłaszcza tych z niskimi zarobkami lub pochodzącymi z mniejszości etnicznych. Obecna administracja zawsze będzie broniła prawa do ochrony zdrowia oraz prawa kobiet do decydowania o swoim ciele i swojej przyszłości - zadeklarowała.

Według amerykańskich mediów, przepisy wprowadzone w Teksasie mogą wpłynąć na sposób funkcjonowania prawa aborcyjnego w całych Stanach Zjednoczonych. Środowa decyzja Sądu Najwyższego jest bowiem sprzeczna z precedensowymi wyrokami - „Roe kontra Wade” z 1973 roku oraz „Casey kontra Planned Parenthood” z 1992 roku, które umożliwiały prawo do aborcji przed 20.-22. tygodniem ciąży, czyli momentem, gdy dziecko staje się zdolne do samodzielnego przeżycia. ©©

Kataklizm w Nowym Jorku

Nowy Jork

Wojciech Szczęsny
wojciech.szczesny@polskapress.pl

„Historyczne wydarzenie pogodowe” - tak nazwano obfite ulewę w Nowym Jorku, które pochłonęły osiem ofiar.

W środę wieczorem w mieście wprowadzono stan wyjątkowy. Jak podkreślił burmistrz Nowego Jorku, przez metropolię przechodzą niespotykane w tym regionie Stanów Zjednoczonych ulewne deszcze powodujące lokalne podtopienia oraz niebezpieczne warunki na drogach.

Nie działało metro, zakaz jazdy samochodami

Według Billa de Blasio, w nocy ze środy na czwartek Nowy Jork nawiedziło „historyczne wydarzenie pogodowe”. Stan wyjątkowy wprowadzono

także w całym stanie Nowy Jork oraz w New Jersey. Według amerykańskich mediów, tylko do tej pory stwierdzono co najmniej osiem ofiar, które poniosły śmierć w wyniku nawałnic w regionie Środkowego Atlantyku. Cztery z nich zginęły w samym Nowym Jorku, w dzielnicach Brooklyn i Queens, po tym jak błyskawicznie wzbierająca woda uwięziła je w piwnicach, gdzie szukały schronienia.

W całym mieście zawieszono funkcjonowanie prawie wszystkich linii metra. Do godzin porannych w czwartek obowiązywał także zakaz poruszania się własnymi środkami transportu.

- Nie wychodźcie z domów i nie wyjeżdżajcie na drogi. Pierwszeństwo należy do służb ratowniczych, które muszą wykonywać swoje obowiązki. Jeśli zastanawiacie się, czy nie

wyść - nie róbcie tego. Trzymajcie się z daleka od stacji metra i ulic. Zostańcie w domach - apelował w środę wieczorem w mediach społecznościowych burmistrz Nowego Jorku.

Interwencja prezydenta USA

Gwałtowne ulewę po huraganie Ida uderzyły w północno-wschodnią część Stanów Zjednoczonych kilka dni po tym, jak cyklon dotarł do amerykańskich wybrzeży Zatoki Meksykańskiej. Najbardziej poszkodowanym stanem jest Luizjana,

Kilka osób zginęło w dzielnicach Brooklyn i Queens po tym, jak woda uwięziła je w piwnicach, gdzie szukały schronienia

gdzie żywił pozostawił bez prądu ponad milion osób oraz spowodował gigantyczne straty materialne. Już w niedzielę prezydent Joe Biden zdecydował o ogłoszeniu stanu klęski żywiołowej i skierowaniu na miejsce pomocy federalnej. Mieszkańcom zapewniono m.in. darmowe posiłki i wodę pitną.

W wydanym w czwartek oświadczeniu Białe Dobre poinformował, że prezydent Joe Biden po raz kolejny rozmawiał z gubernatorami stanów Luizjana i Missisipi.

- Prezydent zatwierdził szereg operacji, które mają na celu jak najszybsze przywrócenie funkcjonowania linii energetycznych w rejonie Zatoki Meksykańskiej. Zapewnił też dostawców energii, że amerykańska administracja pokryje wszelkie koszty związane z koniecznymi naprawami - napisał w komunikacie.

NA ŚWIECIE



Wilno Pogranicznicy z Białorusi wypychają migrantów na Litwę

Były minister obrony i spraw zagranicznych Litwy Linas Linkevičius opublikował filmik, na którym widać, jak białoruscy funkcjonariusze wypychają uchodźców ze swojego państwa na teren Litwy. „Ten krótki film nakręcony przez straż graniczną Litwy dowodzi brutalnego, zuchwałego traktowania migrantów przez urzędników Białorusi. Zostali zwabieni do kraju jako turyści i teraz są siłą wypychani na terytorium UE. Zbyt późno zdają sobie sprawę z tego oszustwa” - napisał Linkevičius. (AIP)

Londyn

Książę Harry krytykuje antyszczepionkowców

Podczas gali nagród GQ Men of the Year brytyjski książę Harry zaatakował antyszczepionkowców, twierdząc, że „zonglują kłamstwami i i strachem, wprowadzając postawy wahania się co do szczepień” - relacjonuje dziennik „The Times”. Harry z dumą mówił o brytyjskich twórcach szczepionki przeciw Covid-19 firmy Astra-Zeneca i wezwał rządy do zniwelowania „ogromnych różnic” na świecie w dostępie do szczepionek. (AIP)

Kabul

Talibowie mają rząd

Talibowie wyznaczyli mułłę Haibatullaha Akhundzadę na przywódcę nowego rządu Afganistanu przed rychłym ogłoszeniem jego gabinetu - informuje „The Times”. Według dziennika, uzgodnienia, co do zarówno kierownictwa, jak i składu rządu miały zakończyć się wczoraj. Oczekiwano na jego ogłoszenie. (AIP)

Koszmar na granicy.
Imigranci siedzą w pułapce
str. 12-13

Ze wspomnień moich dziadków.
Powieść Marka Rudnickiego
str. 14

Gród sprzed tysiąca lat
w zakolu rzeki Wieprzy
str. 18

magazyn



FOT. JANUSZ WOJTCWICZ

Kingę Preis możemy oglądać na dużym ekranie w filmie pt. „Zupa-nic”. W rozmowie z nami wspomina PRL, opowiada o życiu w aplanie, ale też o życiu z dala od dużego miasta

Jak smakuje PRL. Kinga Preis w filmie „Zupa-nic”

str. 16-17

Koszmar na granicy.

Imigranci siedzą w pułapce

Martyna Tochwin
martyna.tochwin@
polskapress.pl



Na granicy

Od ponad trzech tygodni oczekują na Usnarz Górny, malutką wieś leżącą przy polsko-białoruskiej granicy. To tam, po białoruskiej stronie, koczują grupa afgańskich imigrantów. Są w pułapce, bo nie mogą wejść na terytorium RP, ani wrócić w głąb Białorusi. W stałym kontakcie z nimi są przedstawiciele Fundacji Ocalenie, którzy komunikują się z nimi za pośrednictwem tłumacza. Dzięki temu wiadomo, czy uchodźcy mają co jeść i jak się czują. Ale wkrótce może się to zmienić. We wtorek Rada Ministrów wystąpiła do prezydenta o wprowadzenie stanu wyjątkowego w części województwa podlaskiego i lubelskiego na okres 30 dni.

Chodzi o 183 miejscowości, w tym Usnarz Górny. Wprowadzenie stanu wyjątkowego oznaczałoby w praktyce, że aktywiści musieliby odsunąć się od granicy i straciłby kontakt z imigrantami.

- Zbudowaliśmy z tymi uchodźcami niemal przyjacielskie relacje - mówią łamiącym się głosem działacze. - Znamy ich imiona, zawody, wiemy, jak wyglądało ich życie w kraju, z którego przyszli. Boimy się o nich. Nie wiemy nawet, jak przekazać im informacje o tym, że wkrótce może nas tu nie być. Obawiamy się, jak zareagują, że tracą ostatnią nadzieję, którą przecież w nas pokładali. Że to będzie dla nich koniec świata.

Jeszcze w środę aktywiści siedzieli w miasteczku namiotowym, które powstało 200 metrów od miejsca koczowania imigrantów. To ludzie z różnych organizacji. Wśród nich są przedstawiciele Fundacji Ocalenie, którzy jako pierwsi przyjechali do Usnarza. Tuż po tym, gdy w mediach społecznościowych pojawiła się informacja o obozie imigrantów.

Piotr Bystrianin, prezes zarządu Fundacji Ocalenie, nie ukrywa, że wizja wprowadzenia stanu wyjątkowego spędza mu sen z powiek. Ale zapewnia, że ani on, ani członkowie jego organizacji nie będą utrudniali swoim zachowaniem pracy funkcyjona-

riuszy. Zapowiada, że gdy stan wyjątkowy stanie się faktem, działacze po prostu się spakują i opuszczą przygraniczny teren, bo nie zamierzają konfrontować się z władzą. Bystrianin nie ma jednak wątpliwości, że wprowadzenie stanu wyjątkowego to celowe działanie.

- Chodzi o to, aby uniemożliwić organizacjom, mediom i obywatelom pomaganie tym siedzącym przy granicy ludziom. I by nie dokumentować tego, co robi władza, jak łamie tutaj prawa człowieka - mówi prezes Fundacji Ocalenie.

Wśród osób, które zamieszkały w namiotach koło Usnarza, nie brakuje jednak i bardziej ekstremalnych głosów.

- Czy zamierzamy stąd odejść? Pewnie tak, chociaż ja osobiście jeszcze nie wiem, co zrobię. Mam zostawić tych ludzi na pastwę losu? Nie wyobrażam sobie, że po tym wszystkim, co tu zobaczyłam, po tych dniach spędzonych tutaj i rozmowach z ludźmi, którzy mają rozpacz w oczach, mogłabym spokojnie wrócić do domu - mówi łamiącym się głosem Paulina Bownik, białostocka lekarka, która mimo prób nie została dopuszczona do chorych imigrantów.

O dramacie rozgrywającym się pod Usnarzem świat dowiedział się w połowie sierpnia. To wtedy Mirosław Miniszewski, mieszkający na Podlasiu autor książek i bloger, zamieścił zdjęcia z nocnego obozowiska oraz filmik, na którym wyraźnie było słychać płacz małego dziecka. „W grupie są małe, płaczące dzieci, najmłodsze ma około roczku. Palą się ogniska. Słychać krzyki rozpacz. Atmosfera przerażająca. Pogranicznicy karmią tych ludzi od kilku dni z własnych środków. Kupują pieluchy dla dzieci. Mają jednak rozkaz nie wpuszczać. Są mili i uprzejmi. Zero agresji” - pisał.

Jeszcze wówczas pogranicznicy rozmawiali z mediami. Nie ukrywali, że zwyczajnie, po ludzku jest im żal koczujących imigrantów. W sklepach, m.in. w pobliskich Krynkach, kupowali im jedzenie. Płacili własnymi pieniędzmi.

- Dajemy im wodę, jedzenie. Nawet konserwy wieprzowe, których ze względów religijnych teoretycznie nie mogą jeść. Ale oni to wszystko zjadają, bo są wygłodniali. Mieli jakieś zapasy, ale one się przecież kiedyś skończą. Pomagamy im jak możemy. Trudno zresztą, żebyśmy byli zupełnie nieczuleni. Nawet wśród nazistów byli do-



Grupa imigrantów od ponad trzech tygodni koczuje po białoruskiej stronie granicy na wysokości miejscowości Usnarz Górny. Z obu stron pilnują ich pogranicznicy. Polscy nie wpuszczają ich na teren RP, białoruscy nie pozwalają im wrócić w głąb kraju.

brzy ludzie, którzy pomagali Polakom. My też mamy serca - zapewniał pogranicznik, który prosił o zachowanie anonimowości.

- Sam mam w domu dwuletnie dziecko i jak słyszę płaczące maluchy, to żal ściska mi serce. Któregoś razu też im podrzuciłem batoniki, czekolady, trochę słodkości - dodawał inny.

Na tropie push backów

Sytuacja zmieniła się w ciągu kilku dni. Z grupy około pięćdziesięciu osób została połowa. Zniknęły przede wszystkim matki z dziećmi. Polska Straż Graniczna poinformowała, że na miejscu zostały 24 osoby. Fundacja Ocalenie przekonywała, że w obozowisku nadal koczuje 32 imigrantów. Sprzeczne informacje, dotyczące ilości Afgańczyków, pojawiają się zresztą cały czas.

Wraz z dziennikarzami, którzy niemal bez przerwy są obecni w Usnarzu, na granicy zaczęli pojawiać się politycy. Jednym z pierwszych był poseł Maciej Konieczny (Razem), który przekazał imigrantom śpiwory, wodę i jedzenie. Dzięki jego interwencji Afgańczycy podpisali też wnioski o azyl w Polsce i pełnomocnictwa dla prawników.

Potem przyjeżdżali kolejni parlamentarzyści. W Usnarzu pojawili się m.in.: senator Aleksander Pociej (PO), przewodniczący Komisji Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, poseł Piotr Krutul (Lewica), posłanka Katarzyna Kretkowska (Lewica) czy wicemarszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka (Lewica). Ale najwięcej zamieszania narobił poseł Koalicji Obywatelskiej Franciszek Sterczewski, który z wielką, niebieską torbą - wypełnioną rzeczami dla imigrantów - uciekał przed go-

niącymi go strażnikami granicznymi i policjantami. W ostatnich dniach szczególnie mocno zaangażował się on w realną pomoc cudzoziemcom, którzy przekroczyli zieloną granicę i zbiegnieci szukali pomocy już po polskiej stronie. W sieci dokumentuje przypadki tzw. push backu, czyli zawracania imigrantów już z Polski na białoruską stronę. Szczegółowo opisał sytuację m.in. trzech Afgańczyków, którzy - po zatrzymaniu na terenie Polski - zostali przewiezieni do placówki Straży Granicznej w Nawewce.

- Wywieźli ich na granicę na wysokości Białowieży. To był bezprawny push back - relacjonował poseł.

Po całym dniu poszukiwań Sterczewskiemu udało się odnaleźć tę grupkę imigrantów, do której jeszcze dołączyli Egipcjanin, Libańczyk i Syryjczyk.

- Nakarmiliśmy ich i napoiłiśmy, a dla jednego wezwaliśmy karetkę, bo po tygodniu blakania się po lasach miał przemarnięte stopy do bólu. W Puszczy Białowieskiej uciekali przed żubrami, przechodzili przez rzeki i bagna, zmęczeni i cali przemoknięci - informował poseł.

W międzyczasie polski rząd zaczął na granicy rozciągać zasieki. Kilka dni później zaś zapadła decyzja o budowie płotu z drutu kolczastego, wysokiego na 2,5 metra. Jego zadaniem ma być uniemożliwienie imigrantom z Bliskiego Wschodu nielegalnego przekraczania polskiej granicy.

Z nożycami na zasieki

Tymczasem w obozie pod Usnarzem sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Tłumacze Fundacji Ocalenie przekazywali rozpaczliwe komunikaty, że imigranci nie mają

co jeść, że żywią się liśćmi, a pragnienie gaszą wodą z przepływającego obok strumyka. Napływały informacje, że Afgańczycy, którzy od ponad trzech tygodni siedzą na granicy, są przemoknięci i się rozchorowali, a jedna z pań, 53-latką, jest umierająca. Mimo tak dramatycznych apeli, strażnicy graniczni nie pozwolili medykom podejść do imigrantów.

Jednocześnie zaś polska Straż Graniczna informowała, że Białorusini regularnie dokarmiają koczujących Afgańczyków. Zamieściła nawet filmiki, na których widać, jak imigranci dostają chleb i jedzą gorący posiłek.

W międzyczasie polskie służby: żołnierze, pogranicznicy i policjanci strzegący obozowiska stali się obiektem ataków środowisk opozycyjnych. Kilka dni temu do Usnarza przyjechała grupa osób, m.in. Bartosz Kramek, prezes Fundacji Otwarty Dialog oraz przedstawiciele ruchu Obywatele RP, by głośno wyrazić swoje zdanie na temat mundurowych. Stojąc przodem do służb trzymali w rękach kartki z hasłami: „Uzbrojeni Polacy patrzą na getto”, „Zbrodnia jest zbrodnią niezależnie od rozkazu”, „Ludzie ludziom zgotowali piekło”, „Coś ty PiS zrobił z tym narodem”. Jerzy Wójcik, dziennikarz Gazety Wyborczej, odczytał zaś apel skierowany do polskich władz: „Zakończcie ten horror. Każda godzina, w której odmawia się pomocy tym ludziom, to godzina wstydu dla nas jako obywateli. Apelujemy do żołnierzy i służb skierowanych przez władze na granicę: każdy z was ma swoje sumienie, wiedzę i rozum. Wydawane wam rozkazy są niezgodne z prawem i dobrem naszego kraju. Polski mundur zobowiązuje. Zaprzeżcie represji wobec bezbronných ludzi”.

Dwa dni później 13 osób dokonało na granicy aktu wandalizmu. W okolicy wsi Szymaki w gminie Kuźnica weszli na pas drogi granicznej i używając nożyc do metalu próbowali zerwać zasieki. Tłumaczyli, że była to zaplanowana akcja. W sieci zamieścili apel, pod którym podpisali się z imienia i nazwiska oraz podali powody swojej decyzji. Nie ukrywali, że do niszczenia zasieków skłoniła ich sytuacja związana z grupą imigrantów, która koczuje po białoruskiej stronie granicy.

- Graniczne zasieki z drutu kolczastego, instalowane

w ostatnich tygodniach ku uciesze Piotra Glinńskiego, Macieja Wąsika i Mariusza Błaszczaka nie stanowią obrony przed rosyjskimi czołgami, specnazem, ani przemylem. Powstają w odpowiedzi na kryzys spowodowany obecnością grupy trzydziestu dwóch (!) afgańskich uchodźców na naszych granicach - osób uciekających przed wojną i szariackim terrorem (...) Rządowa propaganda dehumanizuje uchodźców traktujących jak broń hybrydową Łukaszenki i Putina, odwołując się do najniższych i najpodlejszych instynktów. Ksenofobia i rasizm są legitymizowane pod płaszczykiem dbałości o bezpieczeństwo narodowe. Odżywają demony, które każą widzieć w przybyszach nosicieli pasożytów i gwałcicieli kobiet, wyłudzaczy pomocy społecznej i terrorystów” - brzmi fragment apelu, który członkowie akcji w Szymakach zamieścili w sieci. Wszyscy usłyszeli zarzuty. Za zniszczenie mienia grozi im do pięciu lat więzienia. Dodatkowo Straż Graniczna skieruje do sądu wnioski o ich ukaranie za wejście na pas drogi granicznej, za co grozi grzywna do 5 tys. zł.

We wtorek wieczorem, po 48 godzinach spędzonych w areszcie, wyszli na wolność. Sąd Rejonowy w Sokółce nie przychylił się do wniosku prokuratora, który żądał dla każdego z uczestników niedzielnej akcji 3-miesięcznego aresztu i zdecydował o ich wypuszczeniu.

Pomagają, bo dzieci szkoda

Choć granica jest uszczelniana, a do jej ochrony zaangażowano dodatkowo około 2 tysięcy żołnierzy, imigranci wciąż nielegalnie ją przekraczają. Widzą to mieszkańcy przygranicznych terenów, którzy niemal codziennie obserwują pod swoimi oknami grupy imigrantów liczące od kilku do kilkunastu osób.

- W sobotę w nocy pod moimi oknami widziałem grupkę może z piętnastu osób. Stali przemoknięci, zziębnięci, szukali, gdzie by się ukryć. Ja im drzwi nie otworzyłem, poszli dalej. Pewnie zawinęła ich Straż Graniczna, bo ktoś ze wsi w końcu zadzwonił, że kręcą się u nas - mówi Paweł Łabonowicz, sołtys Zubrzyca Wielkiej, wsi położonej kilka kilometrów od Usnarza Górnego.

I dodaje, że choć strachliwy nie jest, to imigrantów do domu nie wpuści. - A wiadomo, czy mi czegoś nie zrobią? Niech idą skąd przyszli - macha ręką.

Inni mieszkańcy wsi, z którymi rozmawialiśmy, przyznają, że choć nie zapraszają do siebie migrantów, to tych, którzy już do nich zapukali po pomoc, nie przeganiają.

- Pewnie, że czasami pomagamy. Jak lał deszcz i widziałem kobiety z dziećmi, to dawałem im coś ciepłego do picia, jakieś jedzenie - zapewnia sołtys Łabanowicz. A jego sąsiad, który właśnie go odwiedził, dodaje: - Pozwalaliśmy im się ogrzać, dawaliśmy suche ubranie. Zwłaszcza dzieciaków szkoda. Tak po ludzku.

Miejscowi są przekonani, że wieść o koczowisku pod Usnarzem rozniosła się wśród cudzoziemców szerokim echem. A zwłaszcza o tym, że pogranicznicy cofają na Białoruś tych, którzy nielegalnie przekroczyli granicę.

- Na samym początku, jak podchodzili pod nasze domy, to od razu mówili po angielsku „police”, dając nam do zrozumienia, że mamy dzwonić po służby, bo chcą się oddać w ręce pograniczników. Teraz to się zmieniło. Mówią „no police” i wyciągając pliki banknotów proszą, żeby zawieźć ich do Sokółki, do Białegostoku, albo wezwać taxi. Oni dobrze wiedzą, co tu się dzieje - opowiadają mieszkańcy Minkowic w gminie Szudziałowo.

Ale problem wałęsających się po zmierzchu cudzoziemców występuje nie tylko w okolicach Usnarza. Podobnie jest choćby w Nowym Dworze, gminnej miejscowości granicznej niemal z Białorusią.

- Bez przerwy kogoś tutaj znajdują. Od śniadej karnacji jak cappuccino, do czarnej jak smoła. A to na ulicy, a to na przystanku autobusowym, gdzie ostatnio zatrzymali jakąś grupkę. Kobieta wtedy tak płakała, że chyba cały Nowy Dwór ją słyszał. A młody chłopak, który był z nią, tak się uczeplił burty samochodu, bo nie chciał wsiadać z wojskiem, że aż sześciu chłopów musiało go siłą odrywać - relacjonuje starsza kobieta, mieszkanka Nowego Dworu, która nie chce się przedstawić.

Mieszkańcy przygranicznych wsi podkreślają, że oczywiście szkoda im imigrantów, którzy szukają lepszego życia, ale ich zdaniem, państwo powinno chronić granice tak, aby nawet myśz się nie prześlizgnęła.

- To nie może być tak, że oni będą szli, a my będziemy wpuszczać wszystkich, jak leci. Tu powinno być jeszcze więcej wojska. I mur powinien być konkretny, a nie z drutu kolczastego. Taki jak na granicy z Turcją zbudowała Grecja. Wysoki na 5 metrów, solidny, z kamerami i dronami. I wtedy będzie porządek - kwituje młody mężczyzna z podszudziałowskiej wsi Minkowce, który prosi o zachowanie anonimowości.

Takie same obawy ma Robert Bąkiewicz, prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości

ści, który także pojawił się w Usnarzu.

- Jeżeli ci migranci przekażą swoim rodzinom, współplemieńcom informacje o tym, że nasza granica jest otwarta i można tędy przedostać się na teren Unii Europejskiej, to będą tutaj przychodziły jeszcze większe masy ludzi - przekonywał.

Konwój stoi pod granicą

Większość naszych rozmówców nie ma wątpliwości, że grupka uwięzionych pod Usnarzem imigrantów to część wojny hybrydowej z Białorusią. A „cyrk”, jak określają koczowisko, skończy się wraz z wprowadzeniem stanu wyjątkowego.

- Wszyscy to rozgrywają po swojemu. Media podgrzewają atmosferę, posłowie zbijają na tym swój polityczny kapitał, opozycja bije w rząd i mundurowych, a nawet rządzącym jest to na rękę, bo przykrywa ich grzeszki, w tym np. szalejące podwyżki. Jak strefa przy granicy zostanie zamknięta, to temat zostanie wyciszony i jestem pewny, że po tym „cyрку” nie zostanie nawet ślad. Im szybciej, tym lepiej - mówi stanowczo młody mieszkaniak Usnarza Górnego

- Wszyscy martwią się tymi trzydziestoma osobami. Pilnuje ich wojsko, policja, nie pozwalają im wejść do Polski. A tymczasem nasze granice nielegalnie przekraczają setki innych imigrantów. Ale nimi już nikt się nie przejmuje - dodaje starszy pan, który siedząc pod ścianą starej szopki w Usnarzu od samego początku obserwuje całą sytuację.

Bo o tym, że imigranci szturmujący polskie granice nie pojawili się tu spontanicznie przekonani są chyba wszyscy. Premier Mateusz Morawiecki mówił wprost, że na granicy polsko-białoruskiej mamy do czynienia z atakiem hybrydowym.

- To jest ten rodzaj ataku, kiedy w sposób systematyczny, zorganizowany, nasz sąsiad ze wschodu próbuje zdestabilizować sytuację polityczną. Ta próba polega na tym, że przyciągani są imigranci, głównie z Iraku i transportowani są na białorusko-polską granicę od strony Białorusi - mówił premier w Kuźnicy, podczas wizytowania kilka dni temu wschodniej granicy państwa.

Tumaczył, że białoruskie biura turystyczne prowadzą zorganizowaną akcję ściągania obywateli Iraku na terytorium Białorusi, skąd transportowani są na granicę z Polską. - Tutaj są zmuszani przez funkcjonariuszy białoruskich do przechodzenia przez granicę z Polską, ale temu stawiamy zdecydowaną tamę - zapewniał Morawiecki.

Premier odcina się też stanowczo od głosów, że Polska nie pozwalając na przekazywanie grupie uchodźców jedzenia i wody - łamie prawa człowieka i zasady humanitaryzmu.

- Imigranci znajdują się po stronie Białorusi i to Białoruś

ponosi za nich pełną odpowiedzialność według prawa międzynarodowego - przekonuje.

W minionym tygodniu Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu wydał postanowienie w sprawie koczujących na polsko-białoruskiej granicy imigrantów. Zgodnie z nim, Polska powinna zapewnić im wodę, żywność, opiekę medyczną i, jeśli to możliwe, tymczasowe schronienie. Nie oznacza to jednak nakazu wpuszczenia migrantów na terytorium Polski.

- Te osoby zostały zaproszone na Białoruś, dostały wizy białoruskie. Białoruskie bądź irackie biura turystyczne roztaczały przed nimi pewne konkretne propozycje. Zobowiązane im jest pomagać państwo białoruskie, jednak my także chcemy pomóc tym osobom i dlatego konwój sanitarny czeka na wpuszczenie na Białoruś. Jesteśmy gotowi w każdej chwili przekazać pomoc humanitarną dla wszystkich osób, które są po drugiej stronie granicy - mówił premier Morawiecki, pytany o to, czy Polska wykona wyrok Trybunału.

Podkreślił jednocześnie, że osoby, które przedostały się już na terytorium RP, zostały przez państwo zaopiekowane i otrzymują wszelką pomoc.

- Jak tylko ktoś jest na terytorium Rzeczypospolitej, to

przeprowadzamy wszystkie stosowne procedury w sposób profesjonalny, ale także humanitarny. Dlatego wszystkie osoby, które na terytorium Polski się znalazły, są zaopiekowane, przebywają w zamkniętych ośrodkach, wszelka pomoc nad nimi została roztoczona - zapewniał.

Dajcie służbom pracować

Wbrew oficjalnym informacjom, działacze, którzy stacjonują w Usnarzu, nie mają wątpliwości, że obozowisko imigrantów znajduje się już po polskiej stronie granicy. A przynajmniej jego część. Takie informacje przedstawiła posłanka Katarzyna Kretkowska. Dyrektor jej biura poselskiego miał bowiem dokonać analizy.

- Znaleźliśmy zdjęcie satelitarne datowane na 15 sierpnia tego roku, kiedy ci uchodźcy już tam byli. I nałożyliśmy na to zdjęcie warstwę geodezyjną z geoportalu, czyli rządowych źródeł, które pokazują dokładny przebieg granic RP. Wyшло nam, że całe koczowisko ma średnicę około 5,5 metra i 70 proc. tego koczowiska znajduje się na stronie polskiej, a 30 proc. na stronie białoruskiej - wyjaśnia dyrektor biura posłanki Kretkowskiej, Bartłomiej Stroiński.

Także Fundacja Ocalenie informuje, że uchodźcy mieli

zmienić miejsce swego koczowiska.

- Zapytaliśmy przetrzymywane osoby, czy siedzą cały czas w tym samym miejscu na granicy i dowiedzieliśmy się, że kilka dni temu funkcjonariusze kazali im się przesunąć o kilka metrów w stronę białoruską - mówi Piotr Bystrianin.

Koło obozowiska nieustannie pojawiają się też miejscowi. Niektórzy z nich nie ukrywają, że są zli na działaczy, którzy przyjeżdżają do Usnarza. Ich zdaniem, aktywiści tylko zagniają i tak gorącą już sytuację.

- Po co wy tu przyjeżdżacie? Tylko robicie cyrk. Nasze służby pilnują granicy i dobrze to robią. Nie oglądacie telewizji? Ci migranci to przecież roboty Łukaszenki! Wszyscy o tym wiedzą - krzyczał wczoraj w stronę aktywistów starszy mężczyzna z Usnarza.

- A dajcie wy naszym żołnierzom spokojnie pracować. Tym migrantom nic się nie stanie, Łukaszenka karmi ich i poi - denerwuje się starszy pan siedzący przy starej szopie w Usnarzu.

Od obozowiska jednak stara się trzymać z daleka. Boi się uchodźców. Tego, że nie rozmawiają w tym samym języku, że są wyznawcami islamu. Tym bardziej, że w okolicy krąży na ich temat masa plotek.

- Ponoć w Wojnowcach uchodźcy chcieli wsiąść do otwartego samochodu zaparkowanego przed domem. Gdzieś indziej jeden z nich został zatrzymany, jak dobijał się do jakiegoś domu. Słyszałem też, że próbują wchodzić do chlewów - opowiada młody mieszkaniak wsi Minkowce.

Przyznaje, że choć sam nie jest zbyt strachliwy, to jednak jakaś obawa przed uchodźcami w nim jest.

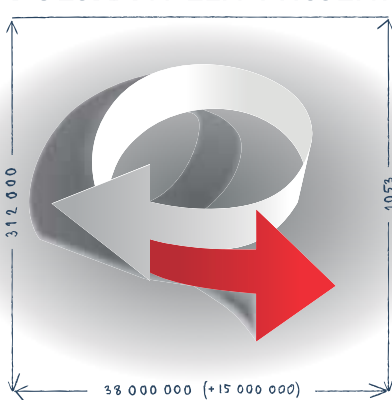
- Jakbym ich zobaczył na drodze, to raczej bym do nich nie podszedł. Zamknąłbym się w domu i zadzwonił do straży granicznej. Bo wiadomo, czy mi czegoś nie zrobią? Tutaj ludzie myślą tak samo i dlatego siedzą w domach, szczególnie zamykają drzwi i zagrody. Idzie zimno i już w niektórych wsiach słychać, że imigranci zaczynają dobijać się do naszych gospodarskich zabudowań. Tak na wszelki wypadek lepiej trzymać się od nich z daleka - przekonuje. - Bo, jak to mówią, strzeżonego Pan Bóg strzeże.

W sierpniu Straż Graniczna odnotowała 3,5 tysiąca prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej. Ponad 2,5 tysiąca prób zostało udaremnionych. Zatrzymano prawie 1000 nielegalnych imigrantów. Rok temu w sierpniu nie było żadnej próby przekroczenia tej granicy. ©

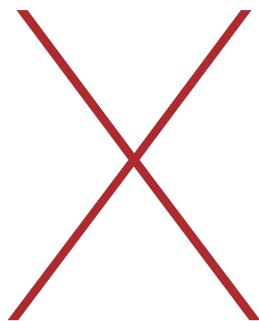
REKLAMA

0010258494

POLSKA WIELKI PROJEKT



**17-19
września
2021** Warszawa,
Arkady Kubickiego



**Kongres
Polska Wielki Projekt**

część 2.

Polska | Europa | Przemiany

zarejestruj się na www.polskawielkiprojekt.pl

Agata Maksymiuk
agata.maksymiuk
@polskapress.pl



Rozmowa

„Vakho. Wilcze szczenię”. pod takim tytułem Marek Rudnicki, szczeciński dziennikarz (i nasz redakcyjny kolega), wydał nową książkę. Powieść, inspirowana wspomnieniami jego dziadków, przeniesie czytelników w czasie i zabierze ich aż na Kresy. To jednak niejedyna niespodzianka, jaką pisarz przygotował.

Fakty czy fikcja, w czym łatwiej się poruszać? Jako dziennikarz przez lata trzymał się Pan faktów, teraz jako pisarz oddaje się Pan fantazji.

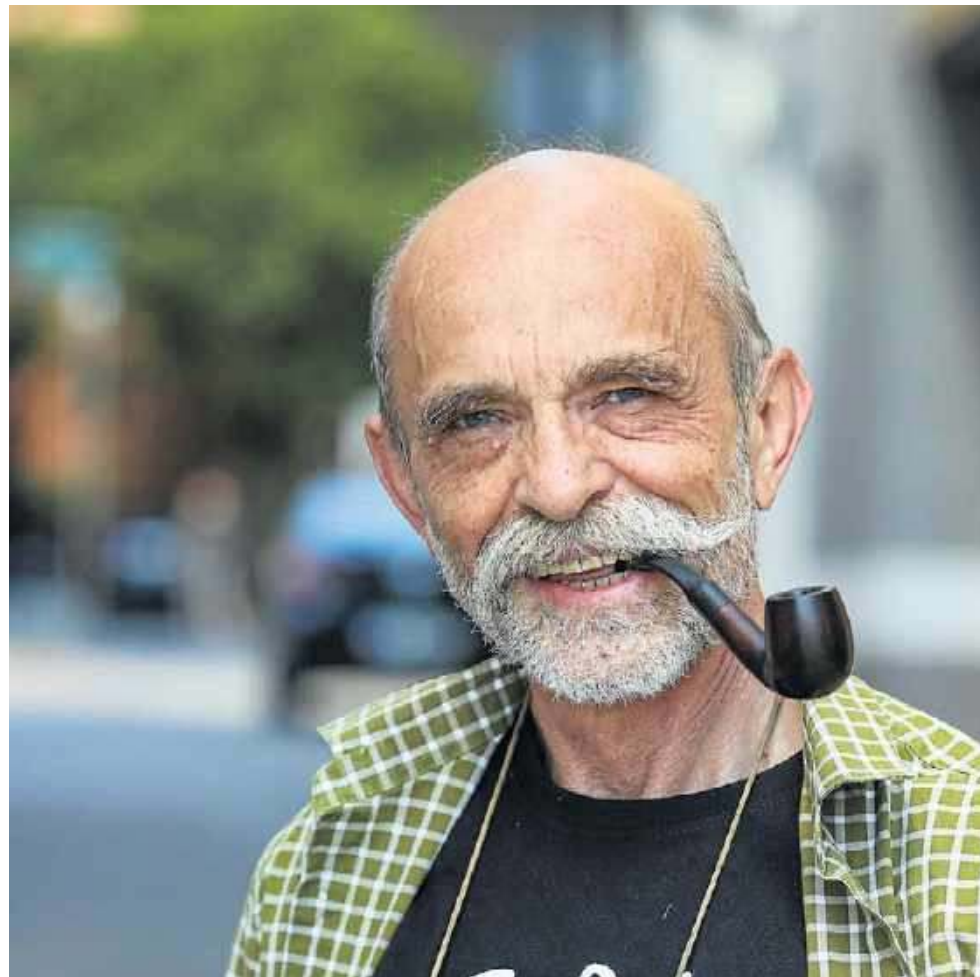
Zawsze wygodniej jest, szczególnie w przypadku powieści historycznej, podlać ją faktami. Z tego powodu wielu pisarzy trzyma się ich, inspirowane nimi, ale też czasami przesadza, aby uwiarygodnić fabułę. Oczywiście, trzeba pamiętać o właściwej proporcji, aby nie powstał misz-masz, mało wiarygodny chaos, który zniechęci czytelnika. I właśnie tę fikcję łączoną z faktami najtrudniej się wymyśla. Są różne szkoły, ja uważam, że najlepszą z nich jest sięganie po znaną sobie historię i doprawianie jej wyobraźnią.

W tym przypadku to wyobraźnia czy fakty zaprowadziły Pana aż na Kresy?

„Vakho. Wilcze szczenię” nie jest powieścią stricte historyczną, nie można jej zestawić z publikacjami IPN-u. Inspiracją były wspomnienia z lat młodości dwóch moich dziadków, Jana Rudnickiego i Sylwestra Mielczarskiego, legionistów Piłsudskiego. Zwariowane chłopaki, których przygody po prostu kochały. Wiele z nich ocierało się o śmierć i trzeba było naprawdę mieć sporo odwagi i rozumu, a może i szczęścia, by wyjść z nich bez szwanku. Przez lata nosiłem się z zamiarem spisania ich, wydawało mi się to mało celowe, ale skończyło się książką. Mój kolega, który jako jeden z pierwszych recenzował powieść, stwierdził, że czyta się ją jak przygody Tomka Wilmowskiego wymieszane z „Ogniem i Mieczem”. Fajnie, bo oznacza, że powieść nie jest nudna.

Dziadkowie chętnie dzielili się swoimi historiami? Wielu ludzi nie lubi wracać do przeszłości, trzeba drażnić samemu.

Dziadek Jan Rudnicki uwielbiał wspominać swoje przygody, ale przyznam, że dzielił się nimi tylko ze mną.



Rudnicki: O Kresach wiele pisano przed wojną. Po wojnie, ze zrozumiałych względów, raczej nie. To jest arcyciekawa historia, którą teraz możemy odkrywać i zgłębiać na nowo

Ze wspomnień moich dziadków. Nowa powieść Marka Rudnickiego

Pikantnymi szczegółami również, choć akurat z tych niewiele rozumiałem (śmiech). Kiedy jechaliśmy gdzieś bryczką, zagłębiał się w nie, a ja, głupi smarkacz, słuchałem zafascynowany. Jeśli chodzi o dziadka Sylwestra Mielczarskiego, to jego historię znam z opowieści babci Jadwigi. Mam też listy, cudowne, których dziś nikt nie pisze, które wymieniali ze sobą. Dziadek zginął albo w Katyniu, albo w bitwie nad Bzurą. Do tej pory nie udało nam się tego ustalić. W obydwu miejscach występują te same dane, ten sam numer identyfikacyjny i informacje wydają się wiarygodne. Przed wojną dziadek pracował dla wywiadu na Wschód. Był delegowany z dywizji Legionów do pla-

cówek Korpusu Ochrony Pogranicza. Jego funkcje przenikały się. Wiele zawdzięczał obu i na ich opowieściach ukształtowała się moja tożsamość oraz widzenie świata. Cóż, dawniej to właśnie dziadkowie wpływali na wychowanie wnuków, dziś to rzadkość. Cudownie wspominam ten czas.

Historia o wilku, który zaprzyjaźnił się z człowiekiem również pochodzi z opowieści dziadków?

Historia o wilku, a w zasadzie wilczyca, która zaprzyjaźniła się z człowiekiem, to historia mojej mamy, Teresy. Saba, bo tak miała na imię wilczyca, była podarunkiem dla mamy od dziadka Sylwestra. Jak trafiła w ręce ludzi? Jego żo-

nierze byli zmuszeni rozbić watahę, która atakowała chłopskie gospodarstwa. Jedno szczenię się uchowało. Mama opowiadała, że bardzo mocno się z nią zaprzyjaźniła. Więż między nimi była wyjątkowo silna, wilczyca broniła jej na każdym kroku, czy to jak ktoś podniósł głos, czy nawet jak koń zbyt głośno prychnął. Dzięki temu zachowania wilków znam nie tylko z książek przyrodniczych. Zainspirowało mnie to i tym samym mój bohater, Janek, ratuje młodego wilczka przed niedźwiedziem.

Tylko dlaczego wilk miałby w ogóle walczyć z niedźwiedziem i potrzebować pomocy człowieka?

Niedźwiedź wybudzony ze snu zimowego bywa nieprzewidywalny i bardzo groźny. Wilki, szukając ochrony przed chłodem, próbują znaleźć odpowiednią dla siebie jamę. Zdarza się, że naruszają gawrę niedźwiedzia. Wówczas dochodzi do walki. A w takim przypadku, każda para rąk może okazać się wsparciem, ale nie będę zdradzał fabuły.

Umieszczanie fragmentów rodzinnych wspomnień i historycznych odniesień w powieści traktuje Pan jak ratowanie historii od zapomnienia?

Szczerze mówiąc nie. Przekazywaniem historii zajmowałem się w artykułach. Popelniłem duże teksty, m.in. na temat mojego teścia. Był Żołnierzem Wyklętych skazanym na śmierć. Oczekując na wyrok spędził sporo czasu w jednej celi z Arturem Greiserem, namiestnikiem Kraju Warty nazywanym katem Poznania. Podczas odsiadki odbyli kilka rozmów. Taki paradoks, po jednej stronie nazista, po drugiej były żołnierz Armii Krajowej. Greiser przekonywał teścia, że ma szacunek do Polaków, choć jednocześnie wierzył w słuszność zwalczania nas w czasie wojny. Z jego ust miało nawet paść stwierdzenie, że gdyby Polacy sprzymierzyli się z Niemcami i wspólnie ruszyli na Rosję, Rosjanie nie mieliby szans. Moja teściowa miała również historię wartą upamiętnienia. Trafiła do obozu, przeszła wszystkie choroby, łącznie z choleją i wyszła z tego cało. To są historie, które chcę zachować dla kolejnych pokoleń. A książka ma być przyjemnością i rozrywką. W książce chciałem wykorzystać opowieści zasłyszane od moich dziadków.

Jednak temat Kresów nie jest zbyt popularnym tematem w literaturze sensacyjnej czy przygodowej. Czy to nie ryzykowne obrać się w tym kierunku?

O Kresach wiele pisano przed wojną. Po wojnie, ze zrozumiałych względów, raczej nie. A dziś rządzi polityka. To jest arcyciekawa historia, którą teraz możemy odkrywać i zgłębiać na nowo. Przecież do Bitwy Warszawskiej nie doszło za pstryknięciem palcami. To były lata działań wywiadu na Wschodzie. Państwa polskiego jeszcze nie było, a wywiad już pracował w ramach organizacji niepodległościowych. Jako naród mieliśmy wielu bohaterów, którzy dziś są zapomniani, jak chociażby major Feliks Jaworski, gen. Józef Dowbor Muśnicki, por. Józef Siła-No-

wicki i inni. Rosjanie panicznie się ich bali. Dzięki nim i im podobnym, udało się zapobiec wielu strasliwym zbrodniom na Kresach. Podręczniki przedstawiają jedynie pewne wersje historii. Wybiórcze fragmenty. A historia Kresów, to historia, do której trzeba w końcu wrócić, bo jeśli nie, to odejdzie wraz z kolejnymi pokoleniami.

Jakie są zatem Pana oczekiwania względem tej publikacji? Otwarcie wątku dyskusji, zwrócenie uwagi na problem czy po prostu dostarczenie rozrywki?

Z książkami, a raczej czytelnictwem, w Polsce nie jest najlepiej. Powinniśmy nad tym pracować, bo książki uczą i rozwijają. Myślę, że po prostu chciałbym, żeby ludzie sięgnęli po tę książkę, sprawdzili czy ich interesuje. Jeśli nie - to trudno, ale żeby potem wzięli następną i próbowali znaleźć swoją niszę. To może wydać się śmieszne, ale mam przyjaciela, który lubi literaturę kobiecą. Z wielką namietnością czyta kolejne tytuły. Inni w podobny sposób zaczytują się w kryminałach, sensacji czy obyczajówce. I to jest dobre. Czytajmy, próbujmy, porównujmy.

„Vakho. Wilcze szczenię”, świeżo po premierze, jest już do kupienia. Podobno książka jest też dostępna w sprzedaży w Stanach Zjednoczonych. Jak to się stało?

Wydawnictwo z USA samo się do mnie zgłosiło z propozycją wydania „Vakho...”. Powieść zaskoczyła ich, bo prezentuje odmienny punkt widzenia, gdzie okres bolszewizmu często jest wybielany. Bolszewicy w Stanach są kreowani niemal na bohaterów. Moja książka rzuciła im tamte wydarzenia, ujmę to nieco pompacyjnie, prosto w twarz.

Zdaje się też, że to niejedyna premiera, do której Pan się szykował (uśmiech). Co jeszcze ma Pan dla nas?

- Już tworzę drugą część przygód Janka - „Vakho. Czerwone wrota”. Jestem gdzieś w połowie pisania. Ale to prawda, przede mną jeszcze jedna premiera. Wkrótce ukaże się „Krwawy Bursztyn”, ostatnia część mojej trylogii, którą budują „Szpony Diabła” i „Remedium 111”. Dziennikarz uwikłany w akcję służb specjalnych. Jednak tym razem kompletnie zmieni się umiejscowienie fabuły. Nie zdradzę nic więcej, ale na pewno będzie ciekawie. ©@

Obudź się, Mariko!

Tragedia

Cudem jest już to, że Marika przeżyła atak męża, który chciał ją zamordować, a później sam popełnił samobójstwo. Czy stanie się cud kolejny i 32-latkę spod Inowrocławia wybudzi się ze śpiączki? Modli się o to jej rodzina, wspierają setki nieznajomych. Trwa zbiórka na rehabilitację w specjalistycznym ośrodku Fundacji „Światło” w Toruniu.

Już 1680 osób wsparło zbiórkę założoną w połowie lipca na portalu Siepomaga.pl łączną kwotą 51 510 złotych. I pieniądze wciąż płyną. Apel o pomoc udostępniły tysiące osób. Zebrane pieniądze matka Mariki Dżio-by spod Inowrocławia przeznaczy na rehabilitację w specjalistycznym ośrodku Fundacji „Światło” w Toruniu. To jedyne takie miejsce w kraju, które wybudza ze śpiączki dorosłych. Na koncie ma już 34 takie wybudzenia i daje nadzieję innym.

Tą nadzieją żyje mama - pani Marzena, a także dzieci Mariki: pięcioletni synek i trzynastoletnia córka. Dwa tygodnie temu, 17 sierpnia inowrocławski szpital



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Rodzina 32-latki czeka na najdrobniejszy sygnał, że kobieta słyszy, co do niej mówią. Czekają na jej powrót do pełni życia

wypisał Marikę, wcześniej odłączywszy ją od respiratora. Po niedotlenieniu mózgu młoda kobieta wciąż jest w śpiączce. Jej historia z jednej strony jest niezwykle tragiczna. Z drugiej jednak - jest w niej właśnie nadzieja. „Skoro przeżyła, widać jest dla niej jakiś plan” - powtarzają ludzie. Poruszonych wciąż przybywa...

Dziś Marika sama oddycha,

ale nie mówi, nie rusza się. Płyną jej łzy z oczu. Zrozpaczona matka wierzy, że doczeka się jakiegoś znaku, że córka ją słyszy. Kobieta wymaga żmudnej, kompleksowej rehabilitacji. A ta jest kosztowna.

Kościelec. Niedziela. Wiele ciosów nożem.

To była niedziela, 30 maja 2021 roku. Do tragicznych wydarzeń doszło w Kościelcu - małej wsi leżącej w połowie drogi między Pakościami a Inowrocławiem. Tu-taj mieszkała 32-letnia Marika, jej o pięć lat starszy mąż Maciej oraz ich dwoje dzieci: trzynastoletnia córka i pięcioletni syn. Jak w każdej rodzinie, w tej również nie brakowało problemów. Co jednak popchnęło Macieja do ataku na żonę - nie wiadomo. W medialnych przekazach pojawił się motyw zazdrości i wątek narkotyków. Tamtego majowego dnia w domu doszło do awantury. Mąż chwycił za nóż i rzucił się na żonę, chcąc jej podciąć gardło. Tego ostatecznie nie dokonał, ale zadał Marice liczne i poważne ciosy nożem. Gdy do Kościelca przyjechało pogotowie, młoda kobieta leżała w kałuży krwi, a jej serce nie biło. Cudem należy nazwać to, że ra-

townicy i lekarze w inowrocławskiej lecznicy przywrócili jej funkcje życiowe.

Istne szaleństwo (bo jak to inaczej nazwać?), w którym musiał działać Maciej, doprowadziło go na tory kolejowe w niedalekim Dziarnowcu. - Ustalono, że mężczyzna popełnił samobójstwo poprzez rzu- cenie się pod pociąg w Dziarnowie. Zwłoki 37-latkę ujawniono na to- rach w nocy z 30 na 31 maja (z niedzieli na poniedziałek). We wtorek odbyła się sekcja zwłok mężczyzny, natomiast stan zdrowia pokrzywdzonej jest ciężki - mówił dziennikarzom tuż po dramacie prokurator Robert Szelański, szef Prokuratury Rejonowej w Inowrocławiu.

Dziś jego zastępca, prokurator Andrzej Nowak, przekazuje nam, że postępowanie dotyczące samego samobójstwa zostało już zakończone. Potwierdzono skuteczne targnięcia na życie; nie stwierdzono, by ktoś Maciejowi w tym kroku pomógł albo do niego nakłaniał. Sprawę umorzono.

- Nadal w toku jest jednak sprawa usiłowania zabójstwa kobiety. Postępowanie przedłuży- liśmy do końca września bieżą- cego roku. Wiemy, że 17 sierpnia poszkodowana została wypisa- na z inowrocławskiego szpitala i w jakim jest stanie. Zdajemy so- bie sprawę z niemożności jej przesłuchania. Oczekujemy jed- nak jeszcze na kompletną doku-

mentację medyczną ze szpitala - mówi prokurator Andrzej No- wak. Śledczy nie zamierzają cią- gnąć sprawy w nieskończoność. Prawdopodobnie ją umorzą wo- bec śmierci sprawcy. Terminu, w którym mogliby odebrać ze- znanie od Mariki, nikt dziś nie jest w stanie określić. Choć wszy- scy chcą wierzyć, że taki dzień nastąpi.

Gdy w maju Marika trafiła do szpitala, była na granicy życia i śmierci. Miała liczne i głębokie rany szyi, brzucha, rąk. Na ino- wrocławskim oddziale inten- sywnej opieki medycznej przez całą noc lekarze walczyli, by jej nie stracić. Udało się, przeżyła. Przeszła niedotlenienie mózgu, którego konsekwencje są nie- zwykłe poważne. 32-latkę nadal jest w śpiączce. Kilka tygodni spędziła pod respiratorem.

- O tym, co się stało, dowie- działam się dopiero następnego dnia. Moje dziecko walczyło o życie na OIOM-ie, a ja nie by- łam niczego świadoma! Nastę- pnego ranka przyjechał do mnie ktoś z policji. Przekazał, że Ma- rika jest w szpitalu, ale jeszcze wtedy nie znałam szczegółów. Pojechałam tam najszybciej jak się dało. Kiedy lekarz po kolei opisywał mi to, co się wydarzyło, płakałam razem ze mną - relacjo- nuje pani Marzena, matka, na portalu Siepomaga.pl.

Tak niedawno przecież jesz- cze widziała córkę zdrową i uś- miechniętą.

- Teraz odwiedzam ją w szpi- talu i mówię do niej, wierząc, że mnie usłyszy albo chociaż da ja- kiś znak. Widzę swoje dziecko w otoczeniu kabli, rurek i aparatu- ry podtrzymującej jej życie. Tragedia, która ją spotkała, jest niewyobrażalna. Kiedy opowia- dam tę historię, wciąż trudno mi uwierzyć w to, że się wydarzyła - to słowa matki z lipca, kiedy jej córka jeszcze była hospitalizo- wana.

Jak wspomnieliśmy, przed sierpniowym wypisem z lecz- nicy Marika została odłączona od respiratora. Oddycha samo- dzielnie, a to dobry znak.

Lekarze mówią jednak, że jest jeszcze za wcześnie na rokowa- nia. Jedno jest pewne: aby miała szanse wracać do zdrowia po wybudzeniu ze śpiączki, ko- nieczna będzie wielowymia- rowa rehabilitacja w speciali- stycznym ośrodku w Toruniu. - Być może w przyszłości ko- nieczny będzie również spe- cjalny sprzęt - informuje Funda- cja Siepomaga.

Zbiórka na rehabilitację Mariki
To właśnie ta fundacja 12 lipca ogłosiła zbiórkę na rehabilitację Mariki w Toruniu oraz dalsze koszty związane z leczeniem. Chodzi chociażby o dojazdy do szpitala.

Link do zbiórki:
[https://www.siepomaga.pl/marika-
dzioba](https://www.siepomaga.pl/marika-dzioba)
Małgorzata Oberlan

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0010249970

Świętuj urodziny z T-Mobile i odbierz za darmo nowy smartfon 5G

Sieć T-Mobile obchodzi w tym roku swoje 25. urodziny. Z tej okazji magentowy operator przygotował dla swoich obecnych i przyszłych klientów wyjątkowy prezent. Osoby, które zostaną w salonie swój używany telefon, zupełnie za darmo otrzymają od T-Mobile smartfon Samsung Galaxy A22 5G o wartości 1049 zł. To nowoczesne urządzenie sprawi, że z internetu piątej generacji będzie mogło skorzystać jeszcze więcej Polaków. Oferta będzie dostępna do dnia urodzin T-Mobile, czyli do 16 września.

T-Mobile działa nieprzerwanie na polskim rynku już od kwietnia. W 1996 roku Polacy rozpoczęli podróż w świat nowoczesnej komunikacji i technologii z marką Era, która w 2011 roku zmieniła się w T-Mobile Polska i pod tą nazwą działa do dziś. Nieprzerwanie też przez ostatnie ćwierć wieku sukcesy sieci są możliwe przede wszystkim dzięki lojalnym klientom. Zbliżające się, okrągłe urodziny sieć T-Mobile postanowiła uczcić, dając jak największej liczbie osób dostęp do swojego sztandarowego pro-



jektu, czyli internetu piątej generacji.

Ultraszybki internet zamiast tortu

Aby klienci sieci mogli cieszyć się najszybszym bezprzewodowym internetem, T-Mobile przygotował dla nich ofertę „Urodziny z 5G”. Teraz, oddając do salonu swój używany tele-

fon, całkowicie za darmo otrzymamy nowy smartfon Samsung Galaxy A22 5G o wartości 1049 zł.

Aby skorzystać z urodzinowej oferty magentowego operatora, wystarczy do 16 września (wówczas przypadają urodziny T-Mobile) wejść na internetową stronę sieci i rzucić okiem na listę ok. 100 telefonów różnych

marek, które będzie można wymienić na smartfon obsługujący technologię 5G. Następnie trzeba udać się ze swoim urządzeniem do najbliższego salonu T-Mobile i przekazać je konsultantowi, który sprawdzi, czy sprzęt jest sprawny. Jeśli przekazany telefon jest w należytym stanie wizualnym i technicznym, od ręki

i zupełnie za darmo otrzymamy nowego Samsunga Galaxy A22 5G. Urodzinowa oferta skierowana jest do tych, którzy decydują się na przedłużenie korzystania z magentowych usług w tar- yfie M+.

Telefon dla nas, zysk dla środowiska

Warto zdawać sobie sprawę, że oddanie do salonu T-Mobile sprawnego telefonu, da mu nie tylko nowe życie, ale także będzie miało zbawien- ny wpływ na środowisko. Ograniczy bowiem m.in. tworzenie kolejnych elek- trośmieci, które ze względu na postępujący rozwój tech- nologiczny, stają się coraz większym problemem dla naszej planety.

Urodzinowa akcja T-Mobile jest więc także przedłużeniem działań ope- ratora na rzecz środowiska, w którym żyjemy. Dla przy- kładu, w lipcu tego roku sieć rozpoczęła – trwającą także obecnie – akcję wymiany używanych smartfonów. Klienci sieci, zamiast cho- wać urządzenie w szufla- dzie, mogą przynieść je do salonu operatora i zyskać środki finansowe na nowy sprzęt. Z kolei w listopadzie

2020 roku operator zaini- cjował program „Smartfon regeneracja”, w ramach którego za symboliczną złotówkę klienci sieci mogą nabyć odnowione egzem- plarze iPhone'ów.

5G od T-Mobile

Choć najnowsza technolo- gia 5G od T-Mobile zagości- ła już w największych mia- stach Polski, to magentowy operator nie spoczywa na laurach i systematycznie rozbudowuje infrastrukturę sieciową. W lipcu tego roku magentowy operator zapo- wiedział, że z każdym tygo- dniem będzie powstawało w Polsce 120 nowych stacji, umożliwiających korzysta- nie z ultraszybkiego inter- netu. I jak na razie udaje się to z nawiązką, bowiem w ostatnich dniach liczba masztów wzrosła aż o 142. W związku z tym łącznie sieć piątej generacji od T-Mobile obejmuje już ponad 2600 stacji bazowych. Licz- ba miejscowości objętych technologią piątej generacji będzie systematycznie rosnąć, gdyż sieć informuje, że przygotowaniu są już kolejne stacje 5G, o których usłyszymy w najbliższym czasie.

Kinga Preis:

Jestem takim samym twórcą
jak reżyser czy operatorPaweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Gwiazda

Kingę Preis oglądaliśmy właśnie w kinach w filmie „Zupa nic”, który opowiada o Polsce połowy lat 80. Ten występ stał się dla nas pretekstem do zapytania znakomitej aktorki o jej wspomnienia z czasów Peerelu.

Zna pani przepis na zupę nic?

Tak. Ale to nie jest smak, który byłby moim ulubionym. Zupę-nic stanowi wodniste mleko z wbitym jajkiem i cukrem. Ma to lekko waniliowy smak jak budyń. Nie przepadam za nim, bo jestem zwolenniczką ostrych i pikantnych dań. Zupa-nic jest zawsze wielką atrakcją dla dzieci, które pochłaniają wszystko, co słodkie w nadmiarze.

A jak ta zupa-nic ma się do filmu „Zupa nic”?

Film opowiada o czasach, kiedy z niczego robiło się rzeczy, które pozwalały cieszyć się życiem. To okres lat 80. Człowiek funkcjonował wówczas w trudnych warunkach ekonomicznych, a jednak świetnie sobie radził i czerpał dużo większą radość z życia, ponieważ nie rozpraszały go żadne iPhone'y czy internety. Dziś zabierają nam one cenny czas. Żeby cokolwiek załatwić, trzeba było stać w kolejkach i dodrapywać się wszystkim z pazurami. Ale mieliśmy z tego dużo większą uciechę niż teraz, kiedy wszystko jest ogólnodostępne na wyciągnięcie ręki. Tamte rzeczy miały dużo większe znaczenie i moc sprawczą. Pomimo iż dokoła było więcej brzydoty, mniej było plastiku. Niewielkie rzeczy w dużo mniejszych ilościach potrafiły bardziej rozgrzewać emocje niż dzisiaj, kiedy możemy mieć wszystko.

Pani była nastolatką w latach 80. A młodość bez względu w jakich czasach, by ona nie była, zawsze

wspominamy ciepło. Może to dlatego tamten okres tak się pani dobrze kojarzy?

To prawda. Kiedy jesteśmy młodzi, mamy w sobie dużo więcej odwagi. Całe życie jest dopiero przed nami i mamy wobec niego ogromne oczekiwania. Tak naprawdę nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Dopiero z biegiem czasu uczymy się pokory, której młodzi ludzie właściwie nie mają i przez to mogą robić rzeczy wielkie.

„Zupa nic” to prequel słynnego filmu „Moje córki krowy”. Inspirowała się nim pani, tworząc swoją kreację?

Z wielką przyjemnością obejrzałam „Moje córki krowy”. To przepiękny i uniwersalny film, który pokazuje, że każdego z nas czeka starość i śmierć. Za każdym razem odchodzenie naszych rodziców i stawanie wobec kompletnej dorosłości jest bolesne i przejmujące. Dla każdego może trochę inne, ale tak naprawdę dla wszystkich takie samo. Jest to więc wspinały film o kondycji człowieka. Nie miałam jednak potrzeby, żeby wzorować się na występujących w nim postaciach.

Powiedziała pani kiedyś, że jeśli chodzi o dobór filmów, w jakich pani gra, najważniejsze są dwie rzeczy: scenariusz i partner. Jak się pani grało małżeństwo z Adamem Woronowiczem?

Rewelacyjnie. Była między nami niesamowita więź. Każdy aktor marzy, aby trafić na partnera, z którym po prostu dobrze się czujemy i nie wstydzimy się go. Z którym mamy podobne poczucie humoru i chęć do wspólnej zabawy. Adam jest wspaniałym partnerem, bo pozwala na nieskrępowane otwarcie się na historię, którą opowiadamy. Jest ciepłym i wdzięcznym towarzyszem na planie, bardzo dużo żartuje, często się śmieje. To nie było jednak nasze pierwsze spotkanie. Bardzo dawno temu graliśmy razem spektaklu teatru telewizji „Marilyn Mon-go”. Wspominaliśmy więc tamto spotkanie. Adam ma



FOT. JANUSZ WOJCIWICZ

Kinga Preis: Kiedy wracam do domu, jestem cała dla bliskich

niesamowitą vis comica, co sprawia, że jest predysponowany do ról komediowych. I ma ogromną łatwość tworzenia takich bohaterów. Ale potrafi też zagrać bardzo mroczne i dramatyczne postaci. Nie wielu mamy tak wszechstronnych aktorów, którzy potrafią i rozbawić, i przestraszyć widza.

Jest taka opinia, że aktorzy nie lubią grać z dziećmi i zwierzętami. A pani ma w „Zupie nic” aż dwoje dzieci.

To prawda: dzieci i zwierzęta są tak naturalne, że natychmiast skupiają na sobie uwagę widza. Tak samo jest z naturщиками: oni mają ogromną siłę rażenia, bo są bardzo prawdziwi. Jest to niestety działanie jednorazowe, bo naturщик gra świetnie tylko to, co jest mu bliskie. W większości nie potrafi stworzyć czegoś wbrew sobie. Tak samo jest ze zwierzętami. Cokolwiek by sobie aktor nie wymyślił, to wystarczy, że na ekranie pokaże się pies i zamacha ogonem, a od razu widz skupia swą uwagę tylko na nim. Z dziećmi jest gorzej, bo aktualnie jest mnóstwo ta-

kich, które są napiętnowane przez złe aktorstwo serialowe i reklamowe. One są potwornie zmanierowane przez jeszcze gorszych rodziców, którzy podsycają w nich potrzebę bycia znanym, bo przez to zaraabiają duże pieniądze. Miałam z takimi dziećmi do czynienia.

Pani dzieci z „Zupy nic” były inne?

Tak. Obie dziewczynki są tak skromne, że my z Adamem i Ewą Wiśniewską cieszyliśmy się codziennie, że właśnie z takimi mamy okazję pracować. To prawdziwe dzieci, dla których nie jest ważne to, czy mają nowego iPhone'a lub nowe Nike'i. Obie są jakby rodem z lat 80.: rumiane, zdrowe, biegają, cieszą się z byle czego. Nie są to starzy-maleńcy, którzy bawią się w kino. Nie mają napinki na aktorzenie. Dzięki temu świetnie odnalazły się w postaciach, które miały zagrać.

Kinga Dębska daje ponoć zawsze na planie swoim aktorom dużo przestrzeni. Odpowiedała to pani?

„Zupa nic” to nie moja pierwsza praca z Kingą. Zrobiliśmy już wcześniej „Plan B”. I ja ją uwielbiam za taką, w dobru tego słowa znaczeniu, kobiecą reżyserię. Chowa się za tym jej ogromna emocjonalność. Kinga daje aktorom dużo przestrzeni, bo jest aktorkami zafascynowana. W związku z tym dużo z nich czerpie. Ale też mocno przeżywa to, co robi i emocjonalnie reaguje po każdym ujęciu. Dzięki temu daje nam czytelne sygnały, czy zmierzamy w dobrą czy w złą stronę. Jest bardzo konkretna i tu akurat kobiecości nie ma. Na pewno nie jest to rozmemłana i rozhisteryzowana kobieta, która nie wie, czego chce. Kinga potrafi zakomunikować to, co chce osiągnąć. Spiera się więc z aktorami, ale też bardzo im pomaga. I to jest super sprawa.

Pani bohaterka Elżbieta chce od życia czegoś więcej niż tylko bycia żoną i matką. Przez to jest bliższa współczesnym kobietom?

Może taki był zamysł Kingi? Żeby pokazać na ekranie pierwowzór współczesnej kobiety, dla której jest coś ważniejszego niż siedzenie przy garach i odchowanie dzieci. I rzeczywiście - Elżbieta dodrapuje się pazurami tego, o czym marzy: kariery zawodowej i wyjazdu z kraju.

Grając tę postać sięgała pani do własnych wspomnień z lat 80. i tego, jacy byli pani rodzice w tamtym czasie?

Wydaje mi się, że nie. Każdy aktor składa się z sumy doświadczeń: tego, co przeczytał czy zobaczył. I czasem niektóre z tych rzeczy go inspirują. Jeśli o mnie chodzi, to ja nigdy nie odtwarzam jeden do jednego jakichś sytuacji czy ludzi. Zawsze jest to przepuszczone przez moją wrażliwość i utkanie zupełnie na nowo. Moja mama wyjechała za granicę, żeby wspomóc rodzinny budżet. Ja też. Żeby pojechać i zobaczyć Egipt i Grecję, zbierałam nektarynki w Grecji. To już był ten czas, że wyjazdy były możliwe. My tymczasem opowiadamy w filmie o latach, kiedy wyjazd na Węgry udaje się bohaterom dopiero za trzecim razem, stając się wręcz podróżą do niemożliwego.

Jako dziecko była pani wychowywana przez kobiety: mamę i babcię. Jaki to miało na panią wpływ?

Moim zdaniem nie ma żadnego znaczenia, że były to dwie kobiety, a nie kobieta i mężczyzna. Istotne jest, że po prostu byłam wychowywana przez porządną ludzi. W związku z tym mam wpojone pewne zasady. Ten kobiecy pierwiastek może się przejawiać tylko w tym, że dzisiaj wspieram ruch kobiet na tyle, na ile mogę. Nie jestem jednak osobą, która wszem i wobec deklaruje, że „kobiety muszą się wspierać”, po czym całym swoim jestestwem te kobiety niszczą. A znam takie przypadki. Chcę wsparcia kobiet nie dlatego, że teraz jest to modne.

Babcia marzyła, żeby została pani pianistką. Dlaczego wybrała pani aktorstwo?

To było nierealne. Ja się absolutnie do tego nie nadawałam. Od szkoły średniej marzyłam o aktorstwie. I super jest, że moja praca zawodowa jest teraz tego realizacją. To nie była jednak prosta droga, bo dostałam się do szkoły teatralnej dopiero za trzecim razem. Bardzo się jednak z tego cieszę, bo myślę, że taki prztyczek w nos już na początku kariery sprawił, że zdałam sobie sprawę, że nie będzie tylko lekko, łatwo i przyjemnie. Dało mi to dużą pokorę do tego zawodu. Mało tego: ponieważ ocieram się o pracoholizm, wszystkie wyrzeczenia i trudności związane z aktorstwem nie są dzisiaj dla mnie czymś złym, tylko wabikiem i przynętą. Ja to po prostu lubię.

Podobno na egzaminie w Krakowie Jerzy Stuhrt powiedział pani, że nie nadaje się pani na aktorkę. Bolało?

To nie było na egzaminie do szkoły, tylko na kursach przygotowawczych, podczas których profesorowie doradzają na przykład dobór repertuaru. I ja się tam zaprezentowałam naprawdę z fatalnej strony. Myślę więc, że pan Jerzy Stuhrt nie mógł powiedzieć nic innego po tym, co zobaczył w moim wydaniu. (Śmiech) Sprawa została w mediach rozdmuchana i myślę, że większy problem ma z tym teraz pan Jerzy Stuhrt niż ja. Historia ta nauczyła mnie jednak, że trzeba bardzo uważać w ocenianiu ludzi w tak delikatnej materii, jaką są wszystkie zawody zależne od czyjegoś gustu. Ja wiem, że rutyna powoduje, że bardzo często wydajemy takie sądy: szybkie, krótkie i na temat. Jednak w zawodach artystycznych tę sumę wrażeń trzeba bardzo ważyc, ponieważ wszystko to są szalenie subiektywne odczucia. I ja tu nie mówię, że można kogoś skrzywdzić w ten sposób. Bo w każdym zawodzie można to zrobić. I akurat aktorstwo się tu nie różni od innych. Ale myślę, że dla siebie samego trzeba wiedzieć, że każdy człowiek zasługuje na danie mu szansy. Muszę jednak przyznać, że kiedy oglądam ludzi pozbawionych ta-

lentu, to też nie mam do tego cierpliwości. I myślę sobie w duchu: „Zejdź mi z drogi”.

Powiedziała pani kiedyś, że podchodzi do pracy bardzo emocjonalnie. To pomaga czy przeszkadza?

Myślę, że pomaga, zwłaszcza w pracy z takimi ludźmi, z jakimi ja pracuję. Bo ja mam to szczęście, że spotykam na swej drodze wybitnych aktorów, reżyserów czy operatorów. I to są ludzie, którzy mają podobną do mojej pasję. To ich życie, ale też zawód. My z tego żyjemy, musimy więc traktować go jako rzemiosło. Ale nie takie, które jest odtąd dotąd. Ja pracuję z ludźmi, którzy mają ogromne poczucie własnej wolności i dotyczą rzeczy nowych. Spotykamy się w pewnym momencie i jest nam razem po drodze.

Któż z tych spotkań były dla pani najważniejsze?

Każde było bardzo ważne. I nie chciałabym tutaj nikogo wyróżniać. Bo przecież spotkałam Smarzowskiego, Holland, Skolimowskiego, Falka, Wajdę, Zanussiiego, Dębską czy Kutza. Nawet nie śmiałybym ich porównywać. Jedynie prywatnie dla siebie mogę stwierdzić kogo bardziej sympatyczny. Od każdego jednak dostałam pierwiastek tego, co jest jego najmocniejszą stroną. Starłam się tego doświadczyć i otworzyć się maksymalnie na taką osobę. Liczyłam też na wzajemność. Bo kiedy ktoś daje coś, nie patrząc na konsekwencje, zawsze dostaje coś dobrego w zamian. To jest wspaniałe w tym zawodzie.

W jednym z wywiadów wyznała pani: „Po pracy w filmie czuję się jak po maratonie”. Które role dały pani najbardziej w kość?

Chocby ta w „Domu złym” u Smarzowskiego. Graliśmy tę historię prawie chronologicznie. I ona zagęszczała się coraz bardziej w ramach filmu i w ramach dni zdjęciowych. Dlatego końcówka była wyjątkowo ciężka. Ten film mnie bardzo dużo kosztował. Pamiętam też, że pierwsze dwa dni zdjęć „W ciemności” Agnieszki Holland były bardzo ciężkie pod względem fizycznym. Na dworze temperatura spadała do prawie minus 20 stopni, a my kręciliśmy od świtu do nocy. Wspaniała energia całego zespołu pomogła mi jednak to przetrwać. Dzięki temu mogłam skoncentrować się nie na trudach tych zdjęć, ale na pokonywaniu wszelkich przeszkód i na poczuciu, że robimy coś ważnego. Dzięki temu powstała wybitna rzecz.

O jednej ze swoich ról mówi pani jednak, że to „odpoczynek po trudnych rolach filmowych”.

No tak: tu chodzi o „Ojca Mateusza”. Dla mnie to jest naprawdę radość i zabawa. Po trzynastu latach realizowania tego serialu, jako aktorka już dużo więcej wiem o swojej postaci niż każdy kolejny reżyser czy operator, który to robi. Mam więc szansę bawić się graniem Natalii, czasem wręcz przejąć i zrobić coś za mocno albo w innej konwencji, którą sobie wymyślę. Mam jednak świadomość, że nie wychodzę z tej postaci, bo doskonale wiem, jak ona wygląda. W tym sensie mogę więc wderować z nią po różnych bocznych alejkach, bo i tak na koniec wracam do Natalii.

Postrzegana jest pani jako aktorka dramatyczna. Tymczasem „Ojciec Mateusz” pozwolił pani odkryć w sobie komediowy talent.

Odkryłam w sobie komediowy talent bardzo dawno temu - podczas realizacji dyplomu w szkole teatralnej. Był to spektakl „Królik, królik” Coline Serreau w reżyserii Eugeniusza Korina. Dostałam za tę rolę Grand Prix w Łodzi, a komisji przyznającej mi ową nagrodę zasiadał... pan Jerzy Stuhr. Ale cóż: ja nie mam wpływu na to, jak jestem postrzegana. Wielu aktorów ma ten problem, że narzuca im się pewne emploi lub widzi się ich w sposób dosłowny takimi, jakimi są. O tyle jest to przygnębiające, że aktor zawsze sobie myśli: „Boże, mógłbym zagrać jeszcze to lub to”, a nie daje mu się nawet szansy, aby spróbował innych ról. Ja jednak mocno wierzę w wyobraźnię twórców filmowych. Bo jak patrzę na polskie czy światowe kino, to w tym cała moc, żeby się odważyć i zmienić człowieka za pomocą jego własnych mocy, ale też charakterystyki czy kostiumu. I dać się mu tym bawić. Bo aktor nie jest naturščzykiem, którego zadaniem jest odegranie jednej roli i potem powieślanie jej do śmierci. Nie daj Boże jak zagramy kogoś dobrze na początku kariery, bo potem jesteśmy tym bohaterem obarczeni na kolejne lata. Całe szczęście kino pokazuje, że niejednemu aktorowi często udaje się zrobić coś, co pozostaje w niezgodzie z tym, jak wygląda, czy jak go postrzegamy. Na tym przecież polega ten zawód, że kreujemy kogoś innego. Nie cierpię określenia „aktor odtwarza rolę”. Ja niczego nie odtwarzam, ja jestem takim samym twórcą, jak reżyser czy operator. Niczego nie powielam. Nie jestem odtwórcą. Staram się postrzegać swój zawód jako coś kreatywnego. A nie jako odgrzewanie kotletów.

Aktorzy się starają, a widz i tak swoje. Większość osób, które gdzieś panią rozpoznają na ulicy, pewnie i tak

identyfikują panią jako Natalię Borowik.

Oczywiście, że tak. Ale też czasem mnie zaskakują. Ja też jestem utkana ze stereotypów - i raz czy drugi było tak, że podchodzi do mnie ktoś, o kim myślę: „Oho, to jest widz „Ojca Mateusza”. A ta osoba mówi mi nagle: „Uwielbiam jak pani śpiewała w Opolu Ewę Demarczyk”. Albo: „Dla mnie najlepsza pani rola to ta u Jacka Bromskiego w „To ja złodziej”. (śmiej) No ale oczywiście większość widzi we mnie gospodynię ojca Mateusza. Wykonując zawód aktora nie powinnam się kierować chęcią przypodobania się tej większo-

ści. Bo to nie jest dla mnie dobre.

Kiedyś powiedziała pani: „Czas dla aktora jest bardzo ważny, bo pewne umiejętności w nas dojrzewają”. To znaczy, że dziś jest pani lepszą aktorką niż 10 czy 20 lat temu?

Na pewno inną. Na początku kariery byłam aktorką dużo wyraźniejszą i ostrzejszą w ekspresji. Teraz wiem i w tę stronę idą moje poszukiwania, że tak naprawdę im mniej, tym więcej. Że im subtelniej daje się siebie, tym większy efekt można uzyskać. Że nie trzeba aż tak

mocnych środków wyrazu, żeby wyrazić siebie i prawdziwe emocje bohatera. Poszukuję więc dziś w innych rejonach niż kiedyś. W jakich? Nie potrafię tego nazwać, bo są to rzeczy bardzo subtelne.

Mówi pani, że dom, który ma pani na wsi to dla pani miejsce wyciszenia i odpoczynku od aktorstwa?

Największą zaletą tego domu jest to, że jest bardzo daleko od miejsca, w którym pracuję. Bo generalnie pracuję w Warszawie. Dlatego mój dom to moje wakacje. Wiem, że kilka osób mi tego zazdrości, że jak przyjeżdżam

do siebie na wieś, to nie muszę się zajmować niczym innym, jak rozkoszowaniem się tym, że jestem w domu i robieniem tego, co mi się podobają. Dlatego czasem mam lepiej niż moi koledzy i koleżanki, którzy pracują tam, gdzie mieszkają i po dwunastu godzinach na planie zdjęciowym muszą wracać do domu i rozwiązywać problemy swych współmałżonków i dzieci. Ja tego nie muszę robić, bo kiedy pracuję, to mieszkam sama w hotelu. A kiedy wracam do domu, jestem cała dla bliskich. I to jest wspaniałe.

©@

REKLAMA

0010230803

Bank Pekao

UBEZPIECZAMY Z PZU SA

KONTO PRZEKORZYSTNE

BYŚ MÓGŁ SKUPIĆ SIĘ NA TYM, CO WAŻNE

Złoty Bankier 2021 ZA NAJLEPSZE KONTO

Materiał marketingowy

0 zł za Pakiet Komfort przez 6 miesięcy¹

0 zł za konto, kartę, bankomaty²

100 zł premii za założenie konta³

Konto Przekorzystne najlepszym kontem osobistym w rankingu „Złoty Bankier 2021” przygotowanym przez Bankier.pl i Puls Biznesu.

¹ Pakiet Komfort składa się z płatnego Pakietu Express Elixir i dostępnego bez dodatkowej opłaty dla klienta Pakietu Ubezpieczeń (koszt składki ponosi Bank Pekao S.A. jako ubezpieczający). Pakiet Express Elixir jest bezpłatny w promocji przez 6 pierwszych miesięcy. Po tym okresie pobieramy opłatę - np. 12 zł miesięcznie, jeżeli posiadasz Pakiet Komfort Platynowy do Konta Przekorzystnego. Zakres Pakietu Komfort wraz z opłatami określony jest w regulaminie Pakietu Komfort.

² 0 zł za prowadzenie rachunku (bezwarunkowo). Brak opłat za obsługę karty do konta, wypłaty gotówki z bankomatów za granicą - w przypadku wpływu na rachunek w poprzednim miesiącu kalendarzowym min. 500 zł przelewem z zewnątrz i min. 1 płatności kartą do konta lub PeoPay. Do ukończenia 26. roku życia za ww. opłaty jest bezwarunkowo 0 zł.

³ 100 zł premii w promocyjnie do 30.09.2021 r. za otwarcie Konta Przekorzystnego lub Konta Świat Premium z kartą do konta, aplikacją PeoPay i Pakietem Komfort oraz po spełnieniu pozostałych warunków określonych w regulaminie promocji „Otwórz Konto Przekorzystne lub Konto Świat Premium z Pakietem Komfort i otrzymaj nagrodę 100 zł” - edycja I.

Szczegóły Pakietu Komfort oraz warunki promocji dostępne są w regulaminach na pekao.com.pl oraz w oddziałach banku. PeoPay jest częścią usługi bankowości elektronicznej. Definicje: prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty do konta, wypłata gotówki, polecenie przelewu i usługa bankowości elektronicznej, dostępne są na pekao.com.pl. | Bank Pekao S.A.

Wojciech Frelichowski
wojciech.frelichowski@
polskapress.pl



Wykopaliska

W Obłężu w gminie Kępice na Pomorzu archeolodzy zakończyli wykopaliska w miejscu, gdzie przypuszczalnie był lokowany wczesnośredniowieczny gród. Odkryto m.in. resztki wałów i drewnianych konstrukcji, a także wiele innych znalezisk potwierdzających istnienie grodu.

Od początku sierpnia wykopaliska w Obłężu prowadził zespół naukowców i studentów z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Do gminy Kępice w województwie pomorskim nie przyjechali przypadkowo. Już w XIX wieku pojawiły się wzmianki, że w okolicy Obłęża istniał gród z okresu wczesnego średniowiecza. Weryfikacje tych doniesień nastąpiły w latach 60. XX wieku. Ustalono wtedy, że w tej okolicy zachowały się cmentarzyska kurhanowe. Wykonano wtedy niewielkie wykopy sondażowe i znaleziono ponad 100 fragmentów ceramiki.

Ślady osadnictwa

- Już z badań przedwojennych z Obłęża pochodzi ceramika z okresu wczesnośredniowiecznego, jednak trudno określić, że na pewno pochodzi ona z tego stanowiska, które teraz badamy. Ona pochodzi po prostu z Obłęża - wyjaśnia dr Paweł Szczepanik z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Kolejne ślady pozostałości wczesnośredniowiecznego osadnictwa w Obłężu przyniosły już nowoczesne metody rekonesansu badawczego - skaniny i archeologia lotnicza.

- Dlatego zdecydowaliśmy się przeprowadzić dokładne badania, które pozwoliłyby na ustalenie z całą pewnością, jaka była przeszłość tego miejsca - wyjaśnia dr Sławomir Wadyl, naukowiec z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Archeolodzy w jednym wykopie dotarli do miejsca po budynku mieszkalnym dość dużych rozmiarów. W drugim zaś wykopie odkryto fragmenty świetnie zachowanych drewnianych konstrukcji wału otaczającego gród.

- Ponieważ w tym miejscu gród był położony blisko rzeki (Wieprzy - dop. red.), to wydaje się, że część tej konstrukcji pełniła rolę falochronu - przypuszcza dr Wadyl. Jak



Gród sprzed tysiąca lat w zakolu rzeki Wieprzy



Zdjęciu górne: Dr Sławomir Wadyl (z prawej) i dr Paweł Szczepanik. Zdjęcie dolne: odkopane drewniane fragmenty wału otaczającego gród w Obłężu

podkreśla dr Sławomir Wadyl, tak zachowane konstrukcje są bardzo rzadko spotykane w tego rodzaju miejscach. Są one raczej spotykane na bardzo podmokłych terenach, np. wyspach.

Gród i jego otoczenie (czy raczej jego pozostałości) pochodzą prawdopodobnie z drugiej połowy XI wieku. - Ale miejsce było wykorzysty-

wane przez krótki okres, być może kilkudziesięciu lat - dodaje naukowiec.

Gród i cmentarzysko

Oglądając wykopaliska pod Obłężem, na usta ciśnie się pytanie, ilu ludzi mogło zamieszkiwać gród, którego fragmenty właśnie odkryto.

- Musiało tu stać co najmniej kilkanaście budynków, domostw - przypuszcza dr Sławomir Wadyl. - Z tym że część społeczności związanej z tym grodem mieszkała w osadach otwartych poza samym grodem. Ale biorąc pod uwagę trud, jaki został poniesiony przy budowie grodu, to zaplecze musiało być dość duże. Ale trudno oszacować, czy to było pięć tysięcy osób, czy więcej.

Dr Wadyl sądzi, że ten gród musiał pełnić jakieś funkcje administracyjne.

- Pewnie na stałe zamieszkiwało gród kilkanaście rodzin. Ale duża część grodu była niezabudowana. To tak naprawdę był pusty plac - dodaje dr Paweł Szczepanik.

Obaj naukowcy uważają, że społeczność, która postawiła gród w Obłężu, musiała być populacją dobrze zorganizowaną i biegłą w technice budowy takich obiektów.

Kilkaset metrów od wykopalisk grodu w Obłężu jest kolejne stanowisko archeologiczne - cmentarzysko kurhanowe.

- Związki tych dwóch miejsc wydają się oczywiste. Jednak pomimo to że na cmentarzysku są starsze zabytki, zarówno

z epoki kamienia, także z wczesnej epoki brązu, to jednak nie ma pewności, czy te miejsca pełniły funkcję pochówków - wyjaśnia dr Sławomir Wadyl.

- Czy to nie była po prostu osada, dużo starsza niż gród. I czy ktoś w późniejszym okresie stwierdził, że założy tam cmentarzysko - dodaje dr Paweł Szczepanik.

Ceramika, ozdoby i monety

Wszystkie odkopane fragmenty grodu zostaną skatalogowane, opisane, pobrane będą też próbki drewna, które zostaną poddane badaniom dendrochronologicznym. - Po których będziemy już wiedzieć z całą pewnością rok powstania tego grodu, bo taką możliwość dają właśnie te badania - podkreśla dr Sławomir Wadyl.

Już teraz można stwierdzić, że jest to drewno dębowe, co - zdaniem archeologów - jest dość rzadko spotykane w takich konstrukcjach, gdyż jest to drewno twarde, a przez to cenne.

Natomiast w wykopie, w którym stwierdzono ślady po domostwie, znaleziono pozostałości po dawnych mieszkańcach.

- To głównie ceramika, fragmenty gamków, których zidentyfikowaliśmy w ilości około 10 tysięcy fragmentów. Są też paciorki bursztynowe, różne ozdoby i monety, w tym jedna pochodząca z Anglii z czasów króla Knuta, została wybita około 1025 roku - wymienia Sławomir Wadyl.

Żmudna i ciężka praca

Powszechnie praca archeologa kojarzy się z badaniem i odkry-

waniem czegoś, co zostało zaginione w potoku dziejów i lat. Tak jest faktycznie, ale trzeba mieć też świadomość, że to jest praca żmudna i do tego ciężka, bo wiąże się z wysiłkiem fizycznym. Archeolodzy po prostu chwytają za łopatę i kopią. Tak też było na stanowisku archeologicznym w Obłężu.

- Wierzchnią warstwę ziemi, czyli darni, ściągaliśmy w kostkach i tak metr po metrze dokopywaliśmy się do tak zwanego calca, czyli pierwszej warstwy, która jest już warstwą naturalną i nie ma związku z obecną działalnością człowieka - wyjaśnia dr Wadyl. Dodaje, że zewnętrzne pozostałości grodu w Obłężu zostały mocno zmienione przez rolniczą eksploatację tej okolicy.

Badania w Obłężu, oprócz wartości poznawczej i dokumentalnej, były również elementem pracy dydaktycznej naukowców. W wykopaliskach uczestniczyło 12 studentów z Uniwersytetu Warszawskiego, dla których stanowiły one rodzaj ćwiczeń naukowych w terenie. - Studenci kierunku archeologia mają obowiązek zaliczenia rocznie miesięca pracy przy wykopaliskach - mówi dr Sławomir Wadyl.

- Badania w tym regionie prowadzimy od pięciu lat. Co roku na innym stanowisku, bo są to zazwyczaj badania weryfikacyjne. Czyli takie, które mają uszczegółowić lub zmienić chronologię obiektów szczątkowo już rozpoznanych w ramach wspomnianych akcji z lat 60. Weryfikujemy też stanowiska całkiem nowe, które pojawiły się w wyniku analiz skanowania terenowego. Najczęściej są one zlokalizowane w lasach i między innymi dlatego były wcześniej niezauważone - precyzuje dr Paweł Szczepanik.

Znaleziono dużo ceramiki. Są też paciorki bursztynowe, różne ozdoby i monety, w tym jedna pochodząca z Anglii z czasów króla Knuta

Materiał do dalszych badań

Naukowcy z uniwersytetów w Warszawie i Toruniu właśnie zakończyli swoje badania w Obłężu. Znaleziska, takie jak fragmenty ceramiki, ozdoby, monety będą przedmiotem dalszych badań. Natomiast wykopy zostaną zasypane, także ten, w którym odkryto drewniane fragmenty wału grodziska.

- Po ponad tysiącu lat, jaki minął od czasu budowy tego obiektu, jest to element na tyle kruchy, że jego wydobycie byłoby zbyt kosztowne - tłumaczy dr Sławomir Wadyl.

©

REKLAMA

0110235645



XXXIII Barzkowickie Targi Rolne AGRO POMERANIA 10-12 września 2021 r.



KAŻDEGO DNIA TARGÓW

- ✓ Doradztwo rolnicze: porady, informacje, stoisko informacyjne SIR (Sieci na Rzec Innowacji w Rolnictwie i na Obszarach Wiejskich), prezentacja firm wystawienniczych
- ✓ EKOstrefa – zajęcia edukacji ekologicznej: gry i zabawy, propagowanie wiedzy ekologicznej, informacje na temat możliwości uzyskania wsparcia ze strony WFOŚiGW w Szczecinie- współfinansowanie przedsięwzięć służących ochronie środowiska
- ✓ Prezentacja Biosurowcowego Ogrodu Dydaktycznego oraz kolekcji warzyw i kwiatów jesiennych
- ✓ Promocja produktów tradycyjnych, gospodarstw agroturystycznych, zagród edukacyjnych
- ✓ XV Międzynarodowa Wystawa Rękodzielnictwa
- ✓ Wystawa Twórców Ludowych
- ✓ Prezentacja Kół Gospodyń Wiejskich
- ✓ Pokaz Zwierząt Hodowlanych
- ✓ Wystawa Bydła Mięsnego, Wystawa Bydła Mlecznego
- ✓ Pokaz Ptaków Hodowlanych i Ozdobnych
- ✓ Pokaz drobiu użytkowego- ekspozycja drobiarska Krajowej Rady Drobiarstwa- Izby Gospodarczej
- ✓ Wystawa Zwierząt Futerkowych
- ✓ Pokaz Alpak
- ✓ Dojenie krowy – fantom dydaktyczny
- ✓ Militarni z Barzkowicami
- ✓ Promocja akcji Wojskowej Komendy Uzupełnień – Zostań żołnierzem RP
- ✓ Mobilny punkt szczepień
- ✓ Mobilny punkt spisowy Urzędu Statystycznego w Szczecinie
- ✓ Tajemny Labirynt w kukurydzy

* Organizator zastrzega sobie prawo do zmian w programie

Barzkowickie Targi Rolne – rolnicza stolica Pomorza Zachodniego

10 WRZEŚNIA (PIĄTEK)

- | | | |
|-------------|---|-------|
| 10.00 | Oficjalne otwarcie targów | 17.00 |
| 10.00-12.00 | Wycena zwierząt futerkowych | 18.00 |
| 10.30-13.30 | XXVIII Jesienne Biegi Przełajowe- Bieg z ekologią | |
| 12.00-16.00 | PIKNIK RODZINNY | |
| 14.00-15.00 | Pokaz alpak oraz prezentacja hodowli | |
| 15.00 | Debaty Sytuacja polskiego rolnictwa – Europejski Zielony Ład 2050 | |

11 WRZEŚNIA (SOBOTA)

- | | | |
|-------------|---|--|
| 9.30-15.00 | IX Przegląd Kapel Ludowych | |
| 11.00-12.00 | Wycena bydła mlecznego | |
| 11.00-16.00 | XVII Zachodniopomorska Wystawa Hodowlana Koni | |
| 11.30 | Szkolenie realizowane we współpracy z WFOŚiGW Czyste powietrze, program Agroenergia, doradztwo energetyczne | |
| 12.00-13.00 | Polowe pokazy pracy maszyn rolniczych – innowacje | |
| 12.00-13.00 | Pokaz alpak oraz prezentacja hodowli | |
| 13.00-14.00 | Prezentacja Szczecińskiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych, Drobiu Ozdobnego i Królików oraz Stargardzkiego Stowarzyszenia Hodowców Gołębi i Drobno Inwentarza | |
| 13.00-13.30 | Rozstrzygnięcie konkursu Bezpieczne Gospodarstwo Rolne | |
| 14.00-15.00 | Pokaz bydła mięsnego oraz zasady oceny bydła, ważenie zwierząt | |
| 15.00-15.30 | Występ zespołu „Krag” | |
| 15.00-15.30 | Prezentacja zwierząt z Play ZOO | |
| 16.00-16.30 | Prezentacja alpak | |
| 16.00 | Rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu Najlepszy doradca ekologiczny etap wojewódzki | |
| 16.30 | Prezentacja championów i wicechampionów wystawy koni - wręczenie nagród hodowcom | |

17.00
18.00

Rozstrzygnięcie konkursu IX Przegląd Kapel Ludowych
Uroczyste podsumowanie konkursów: Najlepszy na targach - maszyny, urządzenia, technologie, Najlepszy na targach - artykuły spożywcze, Najlepszy na targach - środki produkcji

12 WRZEŚNIA (NIEDZIELA)

- | | | |
|-------------|---|--|
| 10.00-10.30 | Pokaz alpak | |
| 10.00-12.30 | Dożynki, Msza Święta Dziękczynna za zebrane plony, Cere-
moniał Dożynkowy,
Konkurs na Najładniejszy wieniec dożynkowy | |
| 10.00-17.00 | XXVI Zawody Jeździeckie w Skokach | |
| 10.30-11.00 | Prezentacja zwierząt z Play ZOO | |
| 11.00-11.30 | Wręczenie odznak i pucharów dla hodowców bydła
mlecznego | |
| 11.30-12.30 | Konkurs Młodego Hodowcy | |
| 12.00-13.00 | Polowe pokazy pracy maszyn rolniczych – innowacje | |
| 12.30-13.30 | Prezentacja bydła mięsnego i wręczenie pucharów dla
Najlepszego Hodowcy i dla Najładniejszego Zwierzęcia Po-
kazu | |
| 13.00-15.00 | Rozstrzygnięcie konkursów: Agro-Eko-Turystyczne Zielone
Lato 2021, Najładniejszy wieniec dożynkowy | |
| 14.00-15.00 | Wręczenie nagród hodowcom biorącym udział w Wysta-
wie Zwierząt Futerkowych, Pokazie Alpak, Pokazie Zwie-
rząt Hodowlanych, Pokazie Ptaków Hodowlanych i Ozdob-
nych | |
| 15.00-16.00 | Wręczenie nagród laureatom I, II i III miejsca konkursu
IX Przegląd Kapel Ludowych, występ laureatów | |
| 16.00-16.15 | Losowanie upominków za Bilety parkingowe | |
| 16.15-17.00 | Występ zespołu | |
| 17.00 | ZAKOŃCZENIE TARGÓW | |

SPONSOR TARGÓW:

Infra-Port | sp. z o.o.



Dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej
w Szczecinie

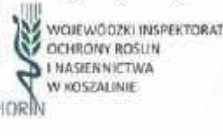
Patronat Honorowy:



Partner Ekologiczny: Patronat Medialny:



Konsultant merytoryczny:



Patronat Branżowy:



To było prawdziwe święto wolności w gdańskiej hali „Olivia”

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Historia

Równo 40 lat temu, w sobotę, 5 września 1981 r., rozpoczął się w hali Olivia w Gdańsku I Krajowy Zjazd Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Było to pierwsze tego typu wydarzenie w krajach Bloku Socjalistycznego.

To było prawdziwe święto wolności i zarazem demonstracją siły Związku - w zjeździe uczestniczyło 865 delegatów, którzy reprezentowali blisko 10 mln ówczesnych członków „Solidarności”. Podczas zjazdu rozmawiano o sprawach związkowych, ale także politykowano.

„Boże coś Polskę...”

Zjazd był sporym logistycznym wyzwaniem. Delegatów trzeba było nie tylko zorganizować, ale także nakarmić i zapewnić im noclegi. Wydarzenie obsługiwały liczne agencje prasowe, a wokół Olivii kłębiły się tłumy gdańszczan. A także funkcjonariuszy milicji i agentów, bowiem władza postanowiła mieć zjazd związkowców pod ścisłą kontrolą.

Na cztery godziny przed rozpoczęciem obrad pierwszej tury odbyła się w katedrze oliwskiej msza św. w intencji związku. Prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa, powitał biskup ordynariusz diecezji gdańskiej Lech Kaczmarek, który powiedział m.in.: „Uważam za rzecz wskazaną i konieczną aby niezależny Związek »Solidarność« postępował w myśl swego hasła: bez obawy, ale z rozważą”.

Zjazd zainaugurowało wejście na salę obrad pocztów sztandarowych i odśpiewanie hymnu Polski oraz „Boże coś Polskę”. Następnie Lech Wałęsa otwierając obrady powiedział m.in.: „Powstanie, »Solidarność« stało się dla wielu ludzi nie tylko w naszym kraju, lecz w całym świecie, znakiem nadziei i świadectwem tego, że walka o godność ludzką nie jest bezowocna. Ale to, że jesteśmy, nie zrodziło się od razu. Jest w tym dziedzictwo krwi robotników poznańskich 1956 roku, Grudnia 1970 na Wybrzeżu, dziedzictwo cierpienia Radomia i Ursusa 1976 roku oraz wszystkich walk robotników w Polsce. Wszystkich



Na przewodniczącego „Solidarności”, wybrano Lecha Wałęsę, choć nie obyło się bez kontrowersji

wysiłków i walk o godność ludzką w naszym kraju. Wyrosliśmy z tych walk i pozostajemy im wierni”.

Same obrady odbywały się w dwóch turach. Pierwsza, ultrademokratyczna i trwająca od 5 do 10 września, miała w znacznym stopniu charakter porządkowy, wybierano władze zjazdu, komisje oraz omówiono pierwsze projekty uchwał. Potem delegaci rozjechali się do swoich województw i komisji zakładowych, żeby przedyskutować zgłoszone propozycje. Od 26 września do 7 października przeprowadzono drugą turę zjazdu, która poświęcona była przedyskutowaniu programu związku oraz wyborowi najwyższych władz.

Uchwalenie programu

Na przewodniczącego „Solidarności”, wybrano Lecha Wałęsę, choć nie obyło się bez kontrowersji i walki związkowych koterii. W trakcie jego obrad ujawniły się bowiem procesy, które

Prawdziwa polityczna bomba wybuchła, gdy 8 września zjazd uchwalił pismo do ludzi pracy Europy Wschodniej

były już widoczne podczas kampanii wyborczej w regionach: konkurencji i rywalizacji między grupami i osobami o uzyskanie przewagi wewnątrz organizacji. Część działaczy stosowała coraz bardziej radykalne hasła i frazeologię, wierząc, że w ten sposób zostaną uznani za „niezlomnych” w starciu z komunistami.

Uchwalony podczas zjazdu program „Solidarność” otrzymał nazwę „Samorządna Rzeczpospolita”. W dokumencie tym stwierdzano, że Związek jest „organizacją wieloświatopoglądową, reprezentującą pracowników i broniącą ich interesów. Wśród zapisanych postulatów były powszechne prawa do pracy, jasny podział kompetencji organów państwa, demokracja życia publicznego. Oczekiwano możliwości rozwiązywania wszelkich spraw spornych na drodze dialogu”.

Wpływ Jana Pawła II

Podczas zjazdu kierownictwo „Solidarności” i większość ekspertów przy wsparciu duchownych starali się utrzymać linię umiarkowaną. Episkopat Polski przedstawił swoje stanowisko w „Głosie biskupów polskich” i specjalnym komunikacie, które zostały odczytane w całej Polsce. Duchownych wspierał swoim autorytetem Jan Paweł II.

Abp Bronisław Dąbrowski w sprawozdaniu z rozmowy z papieżem odbytej w Watykanie 22 września 1981 r. zanotował: „Ojciec św. bardzo interesował się sytuacją w Kraju. Wysłuchał naszego sprawozdania ze spotkania z kierownictwem politycznym PRL w dniu 17 IX 1981 oraz informacji o przebiegu I części Zjazdu NSZZ »Solidarność« w Gdańsku. Jan Paweł II bardzo pragnie, aby Episkopat odgrywał rolę siły trzeciej, modernizującej i uspokajającej tendencje ekstremalne i napięciowe tak w kierownictwie pol. PRL, jak i Solidarności. Ojciec św. podziela stanowisko Episkopatu i jest za dialogiem między tymi dwoma partnerami”.

Historycy dowodzą, że w uchwale programowej zjazdu można znaleźć wiele treści obecnych w encyklice Jana Pawła II „Laborem exercens”. Padły tam znamienne słowa o ludzkiej godności i moralnym proteście. Uznano, że „ludzie muszą być równi, że mają takie same prawa, a nadzrędną sprawą jest poczucie wspólnoty w budowaniu pomysłu kraju”. Według uchwały programowej władza nie mogła być atrybutem jednej ideologii czy partii, musiała się legitymować oddolnym, społecznym mandatem.

Generalska demonstracja

Władza patrzyła na zjazd „Solidarności” z niepokojem. Niektóre wydarzenia traktowała wręcz jako polityczną prowokację. Jeszcze przed nim, między 20 a 22 sierpnia w Gdańsku odbył się Przegląd Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki”, zaś koncert laureatów miał miejsce w Operze Leśnej w Sopocie 4 września - w dniu rozpoczęcia I tury Zjazdu. Wyśpiewywane tam treści musiały mocno wzburzać towarzyszy.

Dodatkowo na zjeździe pojawił się gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, bohater września 1939 r. i więzień Łubianki, który publicznie pokazywał się w mundurze wzoru przedwojennego, czym doprowadzał do wściekłości komunistyczne władze. W takim stroju wystąpił podczas I Zjazdu „Solidarności”. „Jako najstarszy generał II Rzeczypospolitej żyjący wiernie nad Wisłą, wzywam was, drodzy przyjaciele, w imię miłości, a nie nienawiści: uczcie się żyć pospołu z myślą o Polsce i tylko o Polsce” - apelował do delegatów.

Delegaci wystosowali także „List do Polonii Całego Świata”. Pisano w nim: „Tu, nad Wisłą, rodzi się nowa Polska, której fundamentem jest społeczne i narodowe braterstwo. Zrodzona z woli całego narodu, »Solidarność« jest nie tylko związkiem zawodowym ludzi pracy, lecz jest jednocześnie obywatelskim ruchem społecznym ludzi świadomych swych praw, jak również obowiązków wobec Ojczyzny i jej niepodległości”.

„Pismo do ludzi pracy”

Ale prawdziwa polityczna bomba wybuchła, gdy 8 września zjazd uchwalił pismo do ludzi pracy Europy Wschodniej. Dokument wyrażał poparcie dla robotników z innych krajów socjalistycznych. Wzywał też związkowców krajów bloku radzieckiego do wspólnej walki o swoje prawa, do swobody zrzeszania się. Tekst pisma brzmiał następująco: „Delegaci Zjazdu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego »Solidarność« przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego pozdrowienia i wyrazy poparcia”.

Pismo powstało z inicjatywy lekarza z Ostrowa Wielkopolskiego Henryka Sicińskiego. Tekst opracowali wspólnie Bo-

gusław Śliwa, prawnik z Kalisza, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu „S” Wielkopolska Południowa i Jan Lityński, członek KSS „KOR”. Na wniosek Andrzeja Gwiazdy projekt od razu poddano pod głosowanie. Zgromadzeni w Gdańsku delegaci zdecydowaną większością głosów przyjęli pismo za oficjalny dokument związku.

Ale były też głosy przeciwne. Stefan Kisielewski, który podczas licznych spotkań i w swoich tekstach przeprowadzał systematyczną krytykę systemu socjalistycznego i „Solidarności”, twierdził, że rzucano się na hasła narodowe, demokratyczne, a nie wolnego rynku. Mówił: „najbardziej »Sk« podłożyła się listem przyjętym na Zjeździe do robotników państw socjalistycznych - to było postawienie się w sprawie nierealnej, bo my sytuacji geopolitycznej nie zmienimy”.

Komunistyczna wściekłość

Na reakcję władz nie trzeba było długo czekać. Biuro Polityczne KC PZPR uznało, że uczestnicy zjazdu „jednostronnie zerwali” porozumienia zawarte w sierpniu 1980 r. „Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego, oznacza kierunek na konfrontację grożącą rozlewem krwi” - pisała oficjalna prasa.

Ale i na Kremlu „Pismo” wywołało ostrą reakcję. Leonid Breżniew oświadczył, że jest to „niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt. Jego autorzy chcieliby posiąć zamęt w krajach socjalistycznych, zdopingować grupki różnego rodzaju odszczepieńców. Uważam, że nie można ograniczyć się do prasowej krytyki tego bezczelnego wybrzyku”.

Agencja TASS z kolei nazwała zjazd w Gdańsku „antysocjalistycznym zbiegowskim i antyradziecką orgią”. W ZSRR i innych krajach socjalistycznych organizowano spontaniczne wiece, na których potępiono pismo polskich związkowców.

Ta reakcja komunistów sugerowała, że mają oni co do „Solidarności” konkretne plany - już 13 września odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Kraju, na którym gen. Tadeusz Tu-czapski przedstawił akty prawne rozprawy z „Solidarnością”. W październiku 1981 r. na czele partii stanął premier generał Wojciech Jaruzelski, a dwa miesiące później wprowadzono w Polsce stan wojenny.

Słownik: agane, aksak, onager, ouzo, ruten.

ROZWIĄZANIE: SŁOWA ODPOWIADAJĄ RZECZOM.

Gwiazdy futbolu w Ekstraklasie, ostatnie słowo należało do Legii

Filip Bares
Twitter: @Bares34



Pilka nożna

Za nami najgorętsze lato w historii futbolu, a w Polsce nie inaczej. Kto by pomyślał, że transfery właściciela budek z kebabem i twarzy tanich energetyków spowodują piłkarską gorączkę nad Wisłą...

273 - tylu zawodników kupiły, podpisały bądź wypożyczyły w letnim okienku transferowym kluby PKO Ekstraklasy. Osiemnaście najlepszych polskich zespołów wydało łącznie 7 563 000 euro, co daje średnią 420 tysięcy na klub i 27 tysięcy na jednego piłkarza. W zamian odeszło 252 zawodników za 16 900 000 euro, co daje nam średnią 520 tys. na klub i 39 tys. na zawodnika.

Najwięcej na transfery wyłożyła warszawska Legia, bo ponad 3 mln euro. Większość z tej kwoty została jednak wydana dopiero ostatniego dnia okienka, na dwóch piłkarzy - Lirim Kastratiego (1,3 mln z Dinama Zagrzeb) i Ighora Charantina (1 mln z Ferencvaros). Tym samym Kastrati został drugim najdroższym zawodnikiem w historii Legii. Mistrzowie Polski zapłacili więcej tylko za pomocnika Bartosza Ślisa z Zagłębia Lubin (1,8 mln). Pieniądze znalazły się po tym, jak klub sprzedał prawego obrońcę Josipa Juranovicia do Celticu.

- Lirim Kastrati to piłkarz, który dzięki swoim cechom szybkościowym i wysokiej intensywności będzie dynamizował grę całego naszego zespołu, zarówno w fazie ataku, jak i obrony. To wzmocnienie było niezbędne do skutecznej rywa-



Lukas Podolski jest pierwszym mistrzem świata w Ekstraklasie

lizacji na poziomie fazy grupowej Ligi Europy oraz do walki o kolejny tytuł Mistrza Polski. Lirim zdobywał międzynarodowe doświadczenie nie tylko na poziomie rozgrywek klubowych, ale i w reprezentacji, będąc częścią kadry narodowej Kosowa. Liczę, że ten zawodnik stanie się ważnym ogniwem ofensywy, a jego żywiołowość pomoże kreować sytuacje bramkowe dla naszych pozostałych zawodników - powiedział w rozmowie z legia.com dyrektor sportowy Legii Radosław Kucharski.

Na razie najlepszym letnim transferem warszawiaków wydaje się być Mahir Emreli. Azer strzelił sześć goli i dołożył jedną asystę w swoich pierwszych 12 meczach dla nowego zespołu.

Ekstraklasa pełna gwiazd

Tegoroczne letnie okienko transferowe było naprawdę historycznym dla klubów PKO Ekstraklasy. Przede wszystkim dlatego, że na polskich boiskach w końcu zagra mistrz świata. Lukas Podolski spełnił swoją obietnicę i na stare lata wrócił na Śląsk, by grać w Górniku Zabrze. Transfer tym lepszy, że zabranie nic nie musieli za niego płacić. Według różnych doniesień Podolski ma zarabiać trochę poniżej pół miliona euro rocznie.

- Widać to choćby po obrotach sklepu klubowego. Wiem, że trudno porównywać je rok do roku, skoro przez wiele miesięcy był zamknięty z powodu pandemii, więc przychody z dnia meczowego wynosiły

zero. Ale gdyby cofnąć się do normalnych czasów, pewnie można by mówić o wzroście na poziomie 300 proc. Albo i więcej. Wystrzał w kosmos! W środku tygodnia miewamy teraz czasem takie obroty, jak przed pandemią w dniu meczowym. I to trwa, i trwa... Przy okazji meczu ze Stalą Mielec po raz kolejny został pobity rekord obrotów, wcześniej ustanowiony w dniu prezentacji Łukasza na stadionie. Klub biznesu wyprzedany, łóżko wyprzedane - powiedział w wywiadzie z „Super Expressem” były już prezes Górnika Dariusz Czernik.

Podobnym tropem poszedł Kamil Grosicki. Były reprezentant kraju zakończył przygodę z Championship i wrócił do Pogoni Szczecin.

- Zawsze powtarzałem, że chcę wrócić do Szczecina, to jest moje miasto. Pogoń to mój klub - powiedział Grosicki klubowym mediom Pogoni Szczecin.

Na ostatniej prostej do głosu doszedł także Raków Częstochowa. Po tym jak podopieczni Marka Papszuna dzielnie walczyli o Ligę Konferencji prezes klubu zapowiedział dalsze wzmocnienia. W ostatni dzień okienka do Rakowa dołączył znany z Zabrza i Warszawy Walerian Gwilią.

- To była bardzo trudna operacja. Zabiegaliśmy o Waleriana od maja tego roku i cieszymy się, że do nas dołączył. To zawodnik na pozycję numer osiem, ma zupełnie inną charakterystykę niż zawodnicy, których obecnie posiadamy w składzie - stwierdził Paweł Tomczyk, dyrektor sportowy Rakowa, cytowany na oficjalnej stronie klubu. Legia nie przedłużyła kontraktu z Gwilią, gdyż zbyt wiele różnic było w kwestii finansów. Gruzin do końca liczył na ofertę z zagranicy, ale ta nie nadeszła. ©



Roberto Soldić w sobotę będzie bronił tytułu mistrza KSW

Wojna chorwacko-czeska pod flagą biało-czerwoną

Mieszane sztuki walki

Tomasz Dębek
Twitter: @T_Debek

Pojedynek Roberto Soldicia z Patrikiem Kindem będzie walką wieczoru sobotniej gali KSW 63. Wcześniej wystąpi m.in. brązowy medalista olimpijski Damian Janikowski, a fajerwerki gwarantowane są w starciu wagi ciężkiej Andryszak - Stosić.

Byli mistrzowie wagi półśredniej Borys Mańkowski (22-8-1) i Dricus Du Plessis (16-2) oraz panujący w latach 2012-15 na tronie wagi średniej Michał Materla (29-8) - to tylko trzy z sześciu ofiar Roberto Soldicia w KSW. 26-letni Chorwat w największej polskiej organizacji MMA przegrał tylko raz: w pierwszym pojedynku z Du Plessisem, który z powodzeniem występuje obecnie w UFC (stoczył dwie zwycięskie walki dla amerykańskiego giganta).

Jego kolejnym przeciwnikiem będzie wysoko notowany Patrik Kind. Doświadczony Czech w KSW pokonał legendę polskiego MMA Tomasza Drwala (22-6-1) i zwycięzcę reality show „Tylko jeden” Tomasza Romanowskiego (13-8).

Sobotnią walkę promuje pomysłowa seria filmów, w których Soldić wcielił się w rolę nie-

bezpiecznego psychopaty, który zbiegł z więzienia, a Kind gra ścigającego go inspektora. Czy uda mu się dopaść go w klatce? Według bukmacherów szanse na to są znikome. Za złotówkę postawioną na Chorwata można dostać około 1,25 zł, a w przypadku wygranej Czech ok. 4-4,25 zł.

Emocji nie zabraknie również przed walką wieczoru. Brązowy medalista olimpijski w zapasach Damian Janikowski stanie przed kolejnym dużym wyzwaniem: zmierzy się z weteranem UFC Pawłem Pawlakiem. Na wielkie grzmoty można szykować się też w starciu Michała Andryszaka z Darko Stosić. Dwaj „ciężcy” mają między sobą 24 nokauty, Polak jest też piekielnie groźny w parterze.

Początek gali w sobotę o 20, transmisja w systemie PPV. ©

KSW 63 - karta walk:

Roberto Soldić (18-3) vs Patrik Kind (24-9) (o pas kat. półśredniej, 77 kg); **Damian Janikowski (6-3) vs Paweł Pawlak (18-4-1)** (83,9 kg); **Michał Andryszak (22-9) vs Darko Stosić (15-4)** (120,2 kg); **Antun Radić (25-9-1) vs Jakub Wiklacz (11-3-1)** (61,2 kg); **Tomasz Romanowski (13-8) vs Aleksandar Rakas (16-8)** (80 kg); **Emilia Czerwińska (0-0) vs Weronika Eszer (0-0)** (56,7 kg); **Damian Piwowarczyk (3-0) vs Marcin Trzciński (1-0)** (93 kg); **Sara Luzar-Smajch (2-1) vs Aitana Alvarez (1-0)** (56,7 kg); **Michał Domin (3-2) vs Szymon Karolczyk (4-1)** (68 kg).

W Tokio znów miejsce na podium dla Polski. Po raz pierwszy w strzelectwie

Paraolimpiada

Krzysztof Kawa
krzysztof.kawa@polskapress.pl

Szymon Sowiński zajął drugie miejsce w finale strzelania z pistoletu z 25 m w klasie SH1 i zdobył srebrny medal paraolimpiady w Tokio. To pierwszy w historii medal dla Polski na igrzyskach w parastrzelectwie sportowym.

Szymon Sowiński ma motto życiowe: „Nie czekaj, pora nigdy nie będzie idealna”. Lubi też powtarzać: „Ja nie cierpię bałaganu”. I w jego strzelaniu

w czwartek żadnego bałaganu nie było, trafiał bowiem bardzo regularnie. Zawodnik z Zielonej Góry musiał stoczyć walkę w dwóch dogrywkach: najpierw o strefę medalową, a potem o srebrny medal.

Polak, który uprawia medytację i słynie ze świetnej koncentracji, z obu prób wyszedł zwycięsko i z wynikiem 21 trafień zajął drugie miejsce (Chinczyk Xing Huang miał 27 trafień), dokładając kolejne trofeum do kolekcji. Wcześniej zdobywał medale mistrzostw świata, ale na igrzyskach paraolimpijskich to jego pierwszy

krążek. Podczas paraolimpiady przed pięcioma laty w Rio de Janeiro Sowiński był czwarty w pistolecie pneumatycznym.

W pierwszym występie w Tokio przed trzema dniami reprezentant Startu Zielona Góra zajął 6. miejsce w finale strzelania z pistoletu pneumatycznego P1-10 m. Dodajmy, że w eliminacjach strzelania z 25 m odpadł Filip Rodzik, podobnie jak Milena Olszewska w 1/8 finału w łucznictwie.

W kolarskiej sztafecie mieszanej w klasie H1-5 Renata Kałuża, Rafał Wilk i Rafał Szumiec zajęli 6. miejsce. W badminto-

nie Bartłomiej Mróz przegrał mecz w fazie grupowej singla (SU5).

Także pływakzy zakończyli czwartkowe starty bez medali. Igor Hrehorowicz był 6. w wyścigu eliminacyjnym na 100 m

Pływak Jacek Czech: Postawiłem wszystko na jedną kartę. Mam tak wyczerpany organizm, że muszę sobie dać miesiąc odpoczynku

stylem motylkowym w klasie S9, a Kamil Otowski 5. w eliminacjach na 50 m stylem grzbietowym w klasie S2 i obaj odpadli.

Do finału w tym drugim wyścigu awansował Jacek Czech. Miał wielkie nadzieje na dobry rezultat, bo zakwalifikował się z 2. czasem, lecz w walce o medale popłynął aż o cztery sekundy wolniej i zajął 8. miejsce.

- Postawiłem wszystko na jedną kartę. Po prostu zabrał... - przed kamerą TVP Sport Jackowi Czechowi do oczu napływały łzy. - Mam tak wyczerpany organizm, że muszę sobie

dać miesiąc odpoczynku. A potem przystosować go do funkcjonalności. Przyjechałem tu, pojawiły się problemy z szyją, barkiem. Starałem się z całych sił. Może byłoby łatwiej gdyby, aklimatyzacja była... Dużo by mówić. Jestem twardym wojownikiem, zobaczymy, jak to się potoczy w moim życiu.

Przez eliminacje z powodzeniem przepłynęli nasi kajakarze.

Wczoraj startowali też lekkoatleci, w tym szósty w rzucie oszczepem Marek Wieteci i piąta w pchnięciu kulą Joanna Oleksiuk. ©



Dąb Dębno prowadzi w IV lidze z kompletem 15 punktów

Cztery bramki Krzysztofa Filipowicza

Pilka nożna

Rozegrano 5. kolejną spotkanie IV ligi. Hit bez bramek, za to aż siedem goli zobaczyli kibice w Dębnie. Za nami 3. runda Pucharu Polski w regionie.

W hicie kolejki Gwardia - Flota bramek nie było, ale nie narzekali kibice w Dębnie. Krzysztof Filipowicz miał dobrze nastawiony celownik i zdobył cztery bramki. Trzy razy goście z MKP Szczecinek potrafili doprowadzić do remisu, ale po czwartym trafieniu Filipowicza już zabrakło im czasu.

Wyniki 5. kolejki IV ligi: Dąb Dębno - MKP Szczecinek 4:3, Gwardia Koszalin - Flota Świnoujście 0:0, Zefir Wyszewo - Sokół Karłino 1:1, Wieża Postomino - Pogórze Polczyn Zdrój 7:1, Vi-neta Wolin - Darłovia Darłowo 3:0, Olimp Gości-no - Chemik Police 3:2, Leśnik Manowo - Błękitni II Stargard 2:2, Jeziorak Szczecin - Orzeł Wałcz 0:2, Ina Goleniów - Raseł Dygowo 5:3, Hutnik Szczecin - Biali Sądów 1:1.

(LIS, MC)

3. runda Pucharu Polski: Leśnik Kliniska - Orzeł Peżino 0:1, Orkan Dalewo - Wybrzeże Rewalskie Rewal 1:2, Jantar Dziwnów - Światowid 6:3 Łobez 3:2, Korona Stuchowo - Sarmata Dobra 4:2, Drawa Drawno - Iskra Pomieć 4:10, SA-LOS Szczecin - Iskierka Szczecin 3:0 (walkower), Polonia Giżyn - Morzycko Moryń 3:0, Łabędź Widuchowa - Stal Lipiany 6:2, Rurzyca Nawodna - Iskra Banie 4:2, Kasta Szczecin-Majowe - Orzeł Bierzwnik 3:0 (walkower), Kłos Pelczyce - Stal Szczecin 1:1 (3:4 w karnych), Odrzanka Radziszewo - Gavia Choszczno 1:2, Okręt Szczecin - Czarni Fiege Lubanowo 4:3, Unia Dolice - Mierzynianka Mierzyn 2:0, Energetyk Gryfino - Arkonia Szczecin 1:2, Odra Chojna - Osadnik Myslibórz 3:0 (walkower), Wielgowa Szczecin - Sokół Pyrzyce 2:2 (2:1 w karnych), Gryf Kamień Pomorski - Pomorzanie Nowogard 0:1, Ina Irsko - Iskra Golczewo 1:2, Piast Chociwel - Prawobrzeże Świnoujście 3:0 (walkower), Wicher Brojce - Sparta Węgorzyno 0:3, Mewa Resko - Sparta Gryfice 0:3 (walkower), Błękitni Trzygłów - Zorza Dobrzyń 4:3, Orzeł Łoznica - Polonia Ploty 3:3 (2:4 w karnych), Masovia Maszewo - Inter-marche-Rega Trzebiatów 3:3 (8:7 w karnych), Piast Karsko - Pogórze Barlinek 4:1, Gwiazda Żelazino - Arkonia Szczecin (juniorzy starsi) 1:8, Czarni Szczecin - Ehrle Dobra Szczecińska 1:5.

Derby na start sezonu. Dziś pojedynek PGE Spójnia - King

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

Koszykówka

Dziś pierwszy mecz sezonu w Energa Basket Lidze dla PGE Spójni oraz Kinga Szczecin. Początek meczu derbowego w Stargardzie o godz. 17.30.

Nowy sezon koszykarskiej ekstraklasy nie mógł się zacząć dla kibiców z regionu bardziej emocjonująco, niż od derbów PGE Spójnia Stargard - King Szczecin. Spotkanie o godz. 17.30 będzie także transmitowane w Polsacie Sport Extra.

Drużyny koszykarskie często przechodzą spore zmiany kadrowe w letniej przerwie. Nie inaczej było w naszych regionalnych klubach. W Kingu zmieniło się bardzo wiele. Od pierwszego trenera i jego asystenta (będą to odpowiednio Rolandas Jarutis oraz Paulius Juodis; w sztabie został także Maciej Majcherek) po większość zawodników. Oczywiście kilku graczy się uchowało z poprzednich rozgrywek. Fani w Netto Arenie znowu będą mogli zobaczyć kapitana Pawła Kikowskiego, Jakuba Schenka, czy Mateusza Bartosza. Do Wilków Morskich ze PGE Spójni dołączył świetny polski zawodnik Filip Matczak.



Marek Łukomski pozostał na stanowisku trenera Spójni. Tymczasem na trybuny wracają kibice

W przedsezonowym sparingu w Słupsku PGE Spójnia Stargard ograła Kinga Szczecin jednym punktem, padł wynik 84:83

Pojawił się w rotacji także Michał Krocak.

Oczy fanów skupione będą jednak na zagranicznym ciągu Kinga. Jedną z gwiazd może być Sherron Dorsey-Walker, który w poprzednim sezonie z dobrej strony (średnie 13 punktów, prawie 3 asysty) pokazał się w Starcie Lublin. Duża

ciekawość jest także w sprawie transferu wysokiego (210 cm) skrzydłowego Doko Salicia. Prawdziwym hitem może być sprowadzenie Michaela Dixona Jr. 31-letni rozgrywający ma już duże doświadczenie i powinien być prawą ręką nowego trenera Wilków Morskich na parkiecie. Klub zapowiada, że to nie jest koniec wzmocnień kadry.

Być może nawet więcej zmieniło się w drużynie PGE Spójni. Trener Marek Łukomski po udanej końcówce sezonu i niezłym występie w fazie play off pozostał na stanowisku i pragnie stworzyć silniejszy zespół niż w ostatnich rozgrywkach. Kibice w Stargardzie z poprzedniego sezonu rozpoznają

tylko pojedyncze, polskie twarze. W zespole pozostali Tomasz Śnieg, Kacper Młynarski, czy Szymon Szmit. Reszta składu jest praktycznie nowa.

Gra PGE Spójni będzie się pewnie opierać na dynamicznych zawodnikach z zagranicy. Co ciekawe trzech z czterech nowych Amerykanów w zespole trenera Łukomskiego, Eric Neal, Justin Gray oraz Jacobi Boykins, jest z rocznika 1995, więc cała trójka jest w najlepszym wieku dla koszykarza.

W przedsezonowym sparingu King grał z PGE Spójnią podczas turnieju w Słupsku. Jednym oczkiem wygrali wówczas stargardzianie. ©©

Siedmiu graczy z pierwszej setki w Pekao Szczecin Open

Tenis

Zapowiada się fascynujący turniej. Pekao Szczecin Open wraca po roku przerwy i znajdzie się w nim aż siedmiu zawodników z czołowej setki rankingu ATP.

Rok temu ze względu na pandemię i obostrzenia turniej Pekao Szczecin Open został odwołany. To pierwsza taka sytuacja odkąd turniej został challengerem. Tym bardziej kibice nastawiają się w tym roku na wyjątkową edycję. I chyba właśnie taka ona będzie.

Organizatorzy potwierdzili, że chęć udziału w challengerze wyraziło siedmiu zawodników z czołowej „100” rankingu ATP. Jedną z gwiazd może być Marco Cecchinato, półfinalista French Open z 2018 r., obecnie na 80. pozycji w rankingu. Mocną reprezentację w Szczecinie wystawią Hiszpanie. Na liście starto-



Jozef Kovalik wygrał dwa lata temu Pekao Szczecin Open. Słowak chce obronić trofeum

wej znaleźli się Pablo Andujar (ATP 72), Pedro Martinez (ATP 73), Roberto Carballes Baena (ATP 95), Carlos Taberner (ATP 105) oraz Bernabe Zapata Miralles (ATP 117). Jest na niej także

zwycięzca challengerów Poznań Open oraz triumfator Pekao Szczecin Open 2019, Jozef Kovalik (ATP 118).

W stawce grających mają znaleźć się także Czech Jiri Ve-

sely (89 ATP), Brazylijczyk Thiago Monteiro (ATP 93) oraz Włoch Stefano Travaglia (ATP 100). Organizatorzy zapowiadają także występ Kamila Majchrzaka, drugiej rakiety

w kraju (ATP 114). - Tego-roczna lista wygląda naprawdę imponująco i cieszę się, że ponownie będziemy mieli okazję oglądać w Szczecinie tak wielu zawodników z pierwszej setki rankingu ATP - mówi Krzysztof Bobala, dyrektor turnieju. - Kciuki będziemy oczywiście trzymać przede wszystkim za Polaków, ale sam jestem ciekaw, jak w tym roku zaprezentują się Hiszpanie. Wysyłają do nas naprawdę mocny skład i kto wie, może to właśnie któryś z nich raz na zawsze rozprawi się ze słynną kłutwą. Jedno jest pewne: sportowych emocji nie zabraknie, więc serdecznie zapraszam do Szczecina, aby wspólnie z nami uczestniczyć w tym wielkim święcie tenisa.

Sprzedaż biletów i kartów na turniej za pośrednictwem serwisu abilet.pl. ©© (MC)

Pogon Szczecin Kolejny przedłużony kontrakt. Kacper Smoliński do 2024 roku

Pogon Szczecin przedłużyła umowę z Kacprem Smolińskim. Kontrakt pomocnika obowiązuje obecnie do końca czerwca 2024 roku, z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy.

Urodzony w 2001 r. pomocnik to rodowity szczecinianin. W Pogoni jest od dziecka i przeszedł kolejne sześć szkoleń w jej akademii. W 2018 r. grał w finale mistrzostw Polski juniorów młodszych.

W marcu 2019 r. zadebiutował w III-ligowych rezerwach, rok później w czerwcu miał już za sobą debiut w pierwszej drużynie. Rozegrał 38 meczów, strzelił trzy gole i zanotował dwie asysty. Smoliński jest młodzieżowym reprezentantem Polski.

- Kacper to wychowanek z krwi i kości, których w nowoczesnym futbolu jest coraz mniej - mówi Dariusz Adamczuk, szef pionu sportowego Pogoni Szczecin. - To zawsze wartość dodana, na której chcemy budować nasz klub.

(MC)